Nr. 297. Kraków, Piątek 25 Grudnia 18[illegible] Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Redakcyi.

W styczniu przyszłego roku rozpoczniemy w feletonie naszego pisma druk nadzwyczaj zajmującej powieści Władysława Reymonta, osnutej na stosunkach przemysłowego świata w Łodzi, p. t..

„Ziemia obiecana“.

Po ukończeniu tej pracy, która powszechne budzi zaciekawienie, ukaże się w feletonie naszym piękna powieść Maryana Jasieńczyka (Wacława Karczewskiego), utalentowanego autora „Leny“, p. t.:

„W Wielgiem“.

Nadto zamieścimy w najbliższym czasie nowelę Antoniego Piotrowskiego, p. t.: **„Majka“**, osnutą na tle ostatniej wojny serbsko-bułgarskiej, a odznaczającą się barwnym kolorytem i żywą akcyą.

Oprócz tego przyrzeczoną mamy pomoc wielu, pierwszorzędnych na polu powieściopisarstwa w Polsce autorów.

Równocześnie w drugim feletonie rozpoczniemy druk powieści Hamlina-Garlanda, tłómaczonej z angielskiego, pod tyt.:

„Trzecia Izba“.

Powieść ta, osnuta na tle życia amerykańskiego, odznacza się oryginalnym pomysłem i bardzo zajmującą fabułą.

W drugim feletonie, jak dotąd, zamieszczać będziemy, oprócz wiadomości ze świata literacko-artystycznego, tłómaczenia celniejszych dzieł z literatury zagranicznej.

Rozwinięty w bieżącym roku dział korespondencyj, z kraju i zagranicy. nietylko utrzymamy, lecz wzbogacimy pozyskaniem nowych, stałych korespondentów, zwłaszcza z ziem polskich pod zaborem rosyjskim i pruskim.

Od Administracyi.

Wszyscy bez wyjątku abonenci *Nowej Reformy* mają prawo prenumerowania po znacznie zniżonych cenach trzech czasopism. Mianowicie:

„Przegląd literacki“,

organ krakowskiego „Związku literackiego“, wychodzący w Krakowie pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza dwa razy na miesiąc w objętości $1^1/_2$ do 2 arkuszy druku, abonenci *Nowej Reformy* otrzymają po 4 złr. rocznie w miejscu, a po **1** złr. kwartalnie; zamiejscowi po **4** złr. **80** centów rocznie, a **1** złr. **20** centów kwartalnie. Pełna prenumerata tego czasopisma wynosi 6 złr. w miejscu, a 6 złr. 80 ct. na prowincyi.

„Nowe Mody“

abonenci *Nowej Reformy*, **tak miejscowi, jak i zamiejscowi**, otrzymywać mogą po 1 złr. **20** ct. kwartalnie, wreszcie dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus“

po **90** cent. kwartalnie.

Nowi abonenci miejscowi **bez wszelkiej dopłaty**, zaś zamiejscowi za zwrotem przesyłki w kwocie 20 centów, otrzymają, o ile starczy zapasu, piękną powieść Lemaitre'a, p. t.: „Królowie“.

Kraków, 24 grudnia.

Opłatek wigilijny ma siłę magnesu, skupiającego członków rodziny w zaciszu domowem; jest on świetlanym punktem. przyświecającym w ciężkiej nieraz wędrówce rojem wspomnień niezatartych, czerpanych z tych dni, do których pamięć zwraca się najchętniej, bo nie zmroziło ich jeszcze zwątpienia tchnienie, nie zatruło gorzkie doświadczenie życia. Rodzina polska odrębne i wzniosłe wiąże z dniem wigilijnym tradycye. Jak niegdyś w ubogiej stajence betlejemskiej zeszło nowe świątło, które ogrzało świat wzniosłą braterstwa ideą, tak w najuboższą chatę wstępować się zdaje w tym dniu urodzin Zbawiciela nadzieja lepszego jutra, rozgrzewają się serca u domowego ogniska, spotykają się zwaśnione nieraz dłonie.

W czasach, gdy szaruga polityczna spędza nas z pola szerszego działania; gdy pościg nieprzejednanych wrogów utrudnia nam życie godne naszej narodowej przeszłości, — tem droższym jest dla nas zakątek rodzinny, jako asylum, do którego nie może wtargnąć przemoc, w którem duch narodowy budować może ołtarze. Dopóki rodzina polska przechowywać będzie tradycye przeszłości i wszczepiać w serca młodych pokoleń zarzewie tej miłości, która łącznikiem była zawsze i w sercu zamkniętem hasłem całego społeczeństwa polskiego, — dopóki w domach naszych nie zagaśnie znicz miłości Ojczyzny: z ufnością spoglądać możemy w tajemniczą przyszłość.

Dzisiaj życie rodzinne jest dla nas, pozbawionych politycznej niezależności, czynnikiem bez porównania ważniejszym, niż dla innych narodów. Utrzymać tego życia rodzinnego nieskalany charakter moralny. uczynić je przybytkiem szlachetniejszych uczuć. zasilać je tchnieniem szczerego patryotyzmu: jest pięknem i wielkiem zadaniem każdego ojca rodziny. jest szczytną misyą kobiety polskiej. Niebezpieczeństwo grozi poważne i temu przybytkowi, w którym wszechwładnymi jesteśmy panami. Z zewnątrz dostają się tam wpływy, burzące harmonię rodziny, rozbijające małżeńskie stadła, siejące gangrenę w serca młodzieży. Tem silniej stać więc należy u progów rodzinnych, bronić domowego ogniska przed zatrutym powiewem, bo to ostatnia twierdza, w której kryją się niedobitki porozbiorowej Polski, to ostatnie schronienie wolnej myśli polskiej, która odradzać ma całe społeczeństwa, żywym utrzymać naród.

Więc niechże dzisiaj pamięć o tem zadaniu rodziny polskiej silnem odezwie się echem zarówno w szlacheckim dworku, jak w izdebce rzemieślnika i w chacie wieśniaczej, gdy spracowana dłoń ujmie opłatek wigilijny, aby podać go najdroższym i sercu najbliższym. Niech miłość rodzinna, odradzająca się w tej chwili pod tchnieniem tradycyi, stanie się ożywczym czynnikiem narodowej pracy, patryotycznej ofiarności. Niechaj ta chwila, zawsze sercu polskiemu tak miła i droga, jednoczy nas wszystkich, po całym rozrzuconych świecie, w jedne wielką rodzinę, która narodem się zowie.

Polskie Uniwersytety ludowe w Ameryce.

(Dokończenie).

Pierwsze próby wypadły świetnie pod względem moralnym; co do strony materyalnej, to zasada dobrowolnej opłaty od słuchaczów pozostała bez zmiany. Jak przedtem, tak i teraz ogromna większość słuchaczów nie płaciła nic, pewna liczba płaciła po cencie za wykład, a tylko niektórzy po pięć centów. Lud polski w Ameryce tyle już razy był narażony na bezecny wyzysk ze strony różnego rodzaju przybłędów, że stał się niezmiernie podejrzliwym, nie umie on jeszcze odróżniać wyzyskiwaczów od ludzi, szczerze pracujących dla jego dobra, nie bardzo nawet wierzy w możność istnienia tego gatunku ludzi. Wszystko to razem nakazywało profesorom niezmierną ostrożność w traktowaniu finansowej strony ich przedsięwzięcia.

Pierwsza próba wykładów na własną rękę, dokonana w Camden (N. Jersey), wypadła znakomicie. Ponieważ miejscowy proboszcz polski, zostający prawdopodobnie pod wpływem ostatniego kongresu w Buffalo, stanowczo odmówił szkoły profesorowi, mającemu wykładać historyę polską, komitet, utworzony z członków obydwóch grup związkowych, wystarał się o halę u jednego ze salunistów (właścicieli piwiarni) Niemca, który, pod wpływem jakichś wyższych kombinacyj, ofiarował swój lokal za darmo. W ten sposób wykłady o walce narodu polskiego o niepodległość odbyły się w domu niemieckim, gdy obok obszerna i piękna polska szkoła stała pusta i zamknięta; coby powiedzieli na to poznańscy hakatyści?

Szczupła kolonia polska w Camden, licząca nie więcej nad dwieście rodzin, należy do najsympatyczniejszych gniazd polskich, spotkanych przez profesorów podczas ich wędrówki. Szczególnie dobre wrażenie robią związkowcy. Jest tam znaczna liczba obywateli inteligentnych, wyrobionych politycznie i prawdziwie patryotycznych. Sala zawsze była pełna, pilność i uwaga słuchaczów wzorowa i nastrój uroczysty. Po każdym wykładzie dobrane kółko obywateli zapraszało profesora na dodatkową pogawędkę; nie było kwestyi, interesującej każdego inteligentnego Polaka, którejby obie strony nie dotknęły na tych zebraniach.

Ostatni wykład, traktujący, jak zwykle, o współczesnym stanie sprawy polskiej i o ukształtowaniu się stronnictw politycznych w kraju, urósł do rozmiarów patryotycznej manifestacyi. Na sali ukazały się Towarzystwa wojskowe polskie — gwardya Pułaskiego, przybyła z Filadelfii, i miejscowi rycerze św. Michała, w mundurach i z bronią, pod dowództwem swoich kapitanów. Przybył także z Filadelfii komendant 1-go korpusu wojsk polskich. Wprowadzony przez kapitanów profesor otrzymał honory wojskowe i, po skończeniu prelekcyi, przemówił wyłącznie do „rycerstwa“, wzywając je, aby się wzorowało na swoich poprzednikach, legionistach Dąbrowskiego i Kniaziewicza, którzy pierwsi dali światu widok wojsk polskich, utworzonych na emigracyi.

Podczas gdy się to działo w Camden, drugi profesor wykładał w Reading Pa., także ze świetnem powodzeniem. Po tygodniu przyłączył się do niego jego kolega, przybyły z Camden. Do powodzenia w Reading przyczynił się w bardzo znacznym stopniu miejscowy proboszcz, ksiądz Wojciech Małusecki, człowiek wszechstronnie wykształcony, szczery przyjaciel oświaty i prawdziwy patryota. Gościnność, okazana przez szanownego ks. M., zrobiła najlepsze wrażenie. Związkowcy widzieli w tym fakcie dowód dbałości proboszcza o oświatę, gdy reszta publiczności czerpała z tegoż źródła przekonanie, że misya profesorów nie polega na burzeniu kościołów i sianiu niewiary, jak głosili w stronniczem zacietrzewieniu niektórzy, bardziej gorliwi, niż rozsądni, przeciwnicy Związku.

Wykłady w Reading trwały dwa tygodnie; co wieczór szkoła, mieszcząca 150 — 200 osób, była pełną.

Na tem kończy się pierwsza część odysei europejskich profesorów. Z Reading jeden z nich udał się do Nowego Jorku w zamiarze zorganizowania tam przy pomocy miejscowych sił wykładów na większą skalę, drugi zaś osiadł w tym celu w Detroit Mich., gdzie znalazł gościnność i materyalne poparcie ze strony istniejącego w tem mieście polskiego gimnazyum i seminaryum.

Tomasz Siemiradzki.

Z prasy zakordonowej.

(Prasa warszawska o Asnyku. — Ludność robotnicza w Dąbrowie górniczej. — Szkoły w Kijowie i Warszawie. — „Eteryczny“ nałóg).

(tm.) Tygodniki warszawskie zajmują się żywo jubileuszem Asnyka i poświęcają sporo miejsca rozpatrywaniu istotnych cech twórczości poety. „Kim jest Asnyk?“ zapytuje „*Posel Prawdy*“ (Al. Świętochowski) i tak na to pytanie odpowiada:

„Nigdy nie można było o nim powiedzieć, że jest maruderem, daleko pozostawionym przez postęp ludzkości i społeczeństwa. Utalentowany bogato, wolnomyślny bez radykalizmu, czuły bez płaczliwości, rozumny bez pychy, wrażliwy bez energii, dobry bez wyrachowania, przypominał greckiego filozofa poetę, którego gieniusz miał dwie boskie twarze: myśliciela i artysty. Pierwsza wyrażała rzetelną mądrość, druga — umiłowanie piękna. Pomimo wielu mocnych akordów w jego pieśniach, nie płonął w jego sercu ogień czynnego bojownika. Z tego, co wiem o nim, przedstawia on mi się jako liryk, który wprawdzie nie odwraca się wzorem Goethego od potoku życia, ale też nie rzuca się weń namiętnie, lecz siedząc nad brzegiem, wpatrzony uważnie w fale, wyśpiewuje ślicznym tonem wrażenia i uczucia, jakie w nim ta obserwacya budzi. Kilkakrotnie zamieszczano jego nazwisko na sztandarze partyi postępowej i rzeczywiście ma on do niego najszczerszą sympatyę, ale jednocześnie czuje niechęć do wszelkiej zaciętej walki, chociażby w obronie godeł, które wyznaje. Kiedy mu włożą do ręki łuk, on, zamiast wypuszczać z niego strzały, gra na jego cięciwie; kiedy ujmie rózgę, to ona mu się zamieni w gałązkę oliwną. Posiada w swej zbroi miecz, lecz go nigdy nie ostrzy i nie wyjmuje“....

Przegląd Tygodniowy oświadcza, że jubileusz Adama Asnyka, poety, publicysty, obywatela, jest zbyt poważną uroczystością, aby zbyć go pobieżnym choćby artykułem, zapowiada więc podanie w najbliższym „Dodatku miesięcznym“ „literackiego zarysu tej bogatej poetycznej indywidualności“.

W *Głosie* p. A. Lange płomiennemi barwami maluje wizerunek jubilata, którego „twórczość stanowi w dziejach rozwoju poezyi polskiej niewątpliwy punkt zwrotny“. Krytyk podnosi wysoką kulturę umysłu Asnyka, głębię uczuć jego, mistrzostwo formy. „Ta misterna szata słowa ma znaczenie krystalizacyi wszystkich wrzeń, jakim poprzednia sztuka poetycka ulegała; to skrystalizowanie, ta kondensacya, ta ścisłość, matematyczna niemal, jaką dostrzegamy w poezyi Asnyka, czyni z niej, jakby dopływ wielkiego jeziora, w którem się łączą wody trzech naczelnych gieniuszów poezyi polskiej z początków tego stulecia (oczywiście *in abstracto*), jest to synteza krytyczna wielkiego romantyzmu, krystaliczny jego epilog“. Dziwi się p. L., że u nas poezya Asnyka stosunkowo mało jest znana. Wogóle, rzecz dziwna, że pisarz o tak odrębnej fizyognomii, jak Asnyk, uważany był długie czasy przez krytykę za człowieka bez indywidualności, za naśladowcę Musseta, Heinego, Słowackiego, nawet Sully Prudhomme'a. Lepiej zrozumieli go Niemcy, którzy go zowią *Adam der Zweite*. Zrozumieli oni, że „jest to

WILIA SYBIRAKÓW
W OMSKU.

(Według pamiętników Józefa Bogusławskiego).

Pamiętną po wszystkie czasy pozostanie w mej pamięci wilia Bożego Narodzenia, jaką obchodziliśmy w więzieniu naszem w Omsku 1850 roku[1])

Nasz pogromca, komendant Wasia, w przystępie wspaniałomyślności, pozwolił nam, Polakom, ulokować się w jednej kazamacie z Kabardyńcami i Czerkiesami, jedynymi przyjaciółmi, jakich mieliśmy wśród katorżników rosyjskich. Znaleźliśmy się więc razem: Żochowski, Bem, Anczykowski, Korczyński, Mirecki, Tokarzewski, Musiałowicz, -- i ja, piszący te słowa.

W kazamacie naszej pomieściliśmy także jednego żyda, który mimowoli trzymał się nas, ponieważ wszyscy inni kułakowali go niby to żartem, ale zawsze bardzo boleśnie. Żyd ten, jedyny syn Izraela w więzieniu, zwał się Isaj Bemsztejn. Był to zagorzały Hussyta, przesądny talmudzista. Miał swoje księgi; w piątek obchodził szabas z całą wrzaskliwą uroczystością i wówczas nasza kazamata zamieniała się w synagogę. Zapalał na stoliku kilka łojówek, wdziewał na siebie *tałes*, rozkładał księgi i wrzaskliwym głosem ciągle powtarzał: *„Burych atu stanoj ałachajmy... Raskułłu!“* i t. p.

Pocieszna to była figura ten nasz żydek: mały, suchy jak kościotrup, brudny zawsze z wyjątkiem soboty; tabakę zażywał do obrzydliwości; miał się za bardzo uczonego, a był niewypowiedzianie ograniczony; brakowało mu nawet zwyczajnego sprytu żydowskiego. Przyjęty przez nas do towarzystwa polsko-kabardyńskiego, bardziej jako osobliwość a więcej jeszcze przez litość, był za to przynajmniej pozornie obowiązany.

My, Polacy, spaliśmy razem na jednej pryczy, wzdłuż ściany ustawionej. Każdy miał arszyn miejsca wyznaczony urzędownie: to był cały dom jego. Kabardyńcy i Czerkiesi spali na dwóch pryczach równoległych, oddzielonych od nas dość szerokiem przejściem. Żyd Bemsztejn spał osobno pod ścianą.

W ten sposób nie czuliśmy przynajmniej osamotnienia i w chwilach wolnych mogliśmy kilka słów pomówić. To odosobnienie nasze wywołało jednak wściekłą ku nam nienawiść innych katorżników, zwykłych zbrodniarzów, którzy uważali się za naszych „kolegów“, a od których my trzymaliśmy się zdaleka. Nadto znalazł się wśród nich niegodziwiec, niejaki Aristow, skazany na dziesięcioletnią katorgę za fałszywe donosy na urzędników, który podburzył przeciwko nam całą katorgę. Tłómaczył on wszystkim, że Polacy, zdobywszy sobie względy Wasi, podszczuwają go na więźniów innej narodowości; stąd też pochodzić miała srogość Wasi i t. p.

Robota podłego Aristowa odniosła skutek a powszechna ku nam nienawiść katorżników wybuchła w sam dzień wilii Bożego Narodzenia 1850 roku.

Była to druga wilia w Syberyi, którą postanowiliśmy obchodzić, jak można było uroczyście. Wasia w dowód swej nieocenionej łaski kazał nas uwolnić dnia tego od pracy i, co więcej, jeszcze polecił kupić nam pół puda ryb (pud ryb w Syberyi kosztuje najwyżej 40 groszy) dodać mięsa, masła, kaszy, i t. p. i oświadczył, że pozwala nam obchodzić święta po swojemu.

Korzystając z tego, a mając jeszcze trochę grosza, poskładaliśmy się na urządzenie wieczerzy.

Gotowaliśmy potrawy w kuchni u Wasi, przy pomocy jego kucharza, o czem on naturalnie nie wiedział. Bem, który malował wówczas u Wasi pokoje, przygotował wszystko i wieczorem, z pomocą jego woźnicy Sienki i kucharza Fedki, przyniósł całą wieczerzę do więzienia. Żołnierz, który ten cały tabor przepuszczał przez bramę, widząc, że ludzie Wasi idą, nie śmiał zajrzeć, co niosą, chociaż miał prawo do tego W taki sposób przeszło wszystko bez rewizyi.

Trudność zachodziła jednak nietylko w przyrządzeniu potraw, ale i w zdobyciu widelców i nożów, które kucharz Wasi zabrał i nam pożyczył do użytku wraz z talerzami, łyżkami, wazą i półmiskami. Wasia, jak mówię, o tem rozporządzeniu jego własnością nie wiedział.

Naprędce ustawiliśmy stół, do czego posłużyły nam deski, wyjęte z pryczy, oparte końcami na zrobionych na prędce kozłach.

W chwili, gdy już mamy siadać do wieczerzy, zaprosiwszy nadto wszystkich bez wyjątku więźniów wyznania katolickiego; w chwili, gdy już zupa była rozlana na talerze: we drzwiach naszej kazamaty ukazała się postać chuda, wynędzniała, chodzący trup, jedno z najohydniejszych stworzeń, jedna z najnikczemniejszych istot, jakie były w więzieniu. Był to więzień, nazwiskiem Kuźma Gromow.

Czy Gromow był rzeczywiście pijany, czy też udawał pijanego, nie wiem na pewne, w chwili bowiem, kiedy wszedł do kazamaty, nikt z nas nie zwrócił na niego uwagi. Nagle jednak przystąpił do jednego z mieszkających z nami Czerkiesów, nazwiskiem Ali Bek, i nie wiedzieć z jakiego powodu, rozpoczął z nim kłótnię. Ali Bek, chociaż stary, siwy, ale ogromnej siły mężczyzna, nie czekając długo, chwycił Gromowa w swe żylaste ręce i w jednej chwili wyrzucił go za drzwi, które Gromow sam sobą otworzył i w korytarzu upadł dopiero jak długi.

Wtedy, jakby na dany znak, zaczęła się cisnąć cała masa katorżników do środka naszej kazamaty. Wszczął się krzyk straszny, burza zawisła w powietrzu O jedzeniu wigilijnej wieczerzy nie było mowy. Cała piekielna scena, jakiej teraz widownią stała się nasza kazamata, była dziełem jednej minuty.

Gdyby nie Czerkiesi, nie wiem, do czegoby doszło. Oni nie stracili przytomności, bo przy pierwszym nacisku „bryganów“ wpuścili tylko sześciu czy siedmiu do środka i natychmiast dwóch stanęło we drzwiach, rozkrzyżowało ręce i tak dzielnie broniło przystępu, że nietylko nikt z więźniów, ale nawet oficer z wartą, która natychmiast nadbiegła, do środka wcisnąć się nie byli w stanie.

Stojąc obok naszego zaimprowizowanego stołu, patrzymy, co się stanie. Drzwi od kazamaty, parte całą siłą tłumu, trzeszczą. zdaje się, że pękną lub wypadną z zawias. Katorga wyje z wściekłości, ale wszystko napróżno.

We środku kazamaty Czerkiesi w mgnieniu oka zrzuciwszy koszule, jak gladyatorzy stanęli do walki. Nie próżnowali też wcale: ich silne pięście wznoszą się w górę i opadają na dół, jak cepy w stodole przy młóceniu mokrego żyta, i biją, jakby w rozbite garnki, w ogolone łby wpuszczonych do środka katorżników. Jedni drugim podają ich sobie, a zręcznie przerzucając nimi, niby piłkami, obsypują ich gradem uderzeń. Słowem, biją na zabój, biją dobrze. Słychać tylko głuche jęki pokonanych i próżne wrzaski, próżne wysilenia stojących za drzwiami.

Do miejsca, gdzie stał nasz stół, nikt się nie mógł dostać; stał on nietknięty.

Cała ta scena trwała najwięcej 3 minuty, poczem we drzwiach ukazał się oficer z żołnierzami i z bronią w ręku. Czerkiesi już bić przestali, wyrzucili tylko za drzwi tych, których wpuścili byli do środka, i zachowali się cicho, spokojnie, jakby nic nigdy nie zaszło.

Pomimo całej grozy, nie obeszło się to zajście bez śmiesznej strony. Żyd Bemsztejn, widząc, na co się zanosi, nie czekał, aż kułaki walczących powalą go na ziemię, lecz natychmiast, chwyciwszy świecę do ręki, umknął na piec i stamtąd, jakby z wieży, wysunąwszy głowę i rękę ze świecą, przypatrywał się całej scenie. głosem przytłumionym dając wyraz podziwu, gdy Czerkiesi młócili nielitościwie po głowach napastników.

Kiedy oficer wszedł do środka kazamaty, nasz Isaj, już spokojny, zsunął się z pieca. Oficer przekonawszy się, że żaden z nas nie był pijany, że bójka powstała tylko z napaści, kazał pozamykać wszystkie kazamaty oprócz naszej i wyszedł, pozwoliwszy dokończyć wieczerzy.

Wówczas dopiero podszedł do nas z tryumfującą miną nasz Isaj i z zupełnem zadowoleniem zapytał: „A co? daliśmy im rady?“. A wymówił te słowa tak, jakby sam czynny w bitwie brał udział.

Na tem skończyło się całe zajście. Celem napastników było bez wątpienia potłuc nam talerze i półmiski, o których wiedzieli, że nie są naszą własnością, pokraść widelce i noże. Zgrozą przejmowała nas myśl, coby się stało, gdyby ci zbrodniarze celu byli dopięli! Wasia, trochę na nas łaskawszy. byłby znowu rozwścieklił się i całą furyę na nas wywarł.

Siedliśmy wreszcie do wilii, lecz wszyscy chmurni. wystraszeni niespodzianem zajściem. Jadło nie smakowało ani mnie, ani moim towarzyszom; myśl nasza biegła daleko, na zachód, do Ojczyzny, gdzie rodziny nasze łamały się opłatkiem — bez nas...

---

[1]) Przytoczony tutaj ustęp z pamiętników Józefa Bogusławskiego, jest dalszym ciągiem opowiadania, przerwanego w numerze 294 *Nowej Reformy*. Przyp. red.

pisarz, który zamyka okres, i przytem zamyka go dziełem przejrzystem i życiodajnem“. Ale Asnyk, to nietylko epilog, ale i prolog zarazem. Cała nowa generacya poetów z niego wypływa. „Rybakiem idei zowie go poeta — i bywa on wielkim myślicielem w swych pieśniach; ale jest on też górnikiem, który kilofem talentu wykopuje ukryte w łonie ziemi kryształy, złoto i dyamenty języka“....

Redakcya od siebie czci również obywatelską działalność Asnyka: „Dawał on społeczeństwu to, co miał najlepszego — serce: trochę zmienne i do regularnych zadań praktycznej służby niezbyt przystosowane, ale udzielające otoczeniu wiele ciepła. A serce w pracy dla nas jest twórcze, jak słońce w świecie organicznym. To też za ten dobroczynny wpływ Asnyka, który, nie poddając się naturalnym upodobaniom, zstąpił z obłoku na niziny szarej pracy, aby poprzeć imieniem swojem to, co zdało się otoczeniu koniecznem dla dobra publicznego, — za te dobre jego usiłowania należy mu się hołd publiczny“. Za szczególną jego zasługę poczytujemy założenie Towarzystwa „Szkoły ludowej“, które, przyznać to trzeba, pobudziło Galicyę do pracy na zaniedbanem polu szkolnictwa ludowego...

* * *

Przegląd Tygodniowy zamieszcza zajmujący list z Dąbrowy Górniczej. Korespondent rozpisuje się obszernie o nieporządkach, niechlujstwie i innych plagach, trapiących to ognisko ruchliwego, górniczego życia. Zwraca również uwagę na skupioną tu ludność robotniczą i takie, niepochlebne o niej wydaje świadectwo:

„Stan materyalny robotników niezupełnie zadowalający, aczkolwiek większość ich zarobki miewa dobre, a nawet bardzo dobre (od 60 kop. do 5 rubli dziennie). Zwykle większą część zarobku tracą na kupno spożywczych materyałów, gdyż ciężka przy ogniu praca wymaga obfitego, a głównie posilnego odżywiania organizmu, resztę przepija się i przegrywa w karty. Otrzymawszy wypłatę *(Geldtag)*, oddają część długów i prawie jeden w drugiego biorą do koszów: dwie butelki spirytusu, butelkę araku, butelkę wina, kosz piwa, kilkanaście funtów cukru i innych rzeczy — i sprawiają bal Pijaństwo i marnotrawstwo straszne! Lwią część zarobku tracą także na stroje. I to nie z estetycznego zamiłowania, ale dla jakiejś niezrozumiałej chłopskiej ambicyi. Zaledwie przed miesiącem przybył w siwej sukmanie i „wścieklicy“, a baba w zawiązanej na głowie chuścinie, a już po pierwszym „*gieltagu*“ widzi się go w palcie, w kamaszach, w czarnym, twardym kapeluszu; ta zaś przed miesiącem wiejska baba już się przekształciła na „ślechcionkę“. Ubrać żonę i dzieci piękniej i bogaciej nad inne, — to szczyt marzeń i ambicyi chłopa-robotnika. Kawalerzy kupują krawaty jedwabne, białe po 2 rs. 50 kop. sztuka, mydła toaletowe po 75 kop. i „perfuny“ flaszkami... Setna część zaledwie jest wstanie pomodlić się z książki... O podniesieniu dość niskiego stanu moralności, nikt — oprócz kościoła, odwiedzanego często jedynie dla pokazania się, — nie pomyślał. Od czasu do czasu przyjeżdża do Dąbrowy jaka trupa dramatyczna, ale ta daje operetki, a często demoralizujące lecz kasowe sztuki jak „Rinaldo Rinaldini“, apoteozując bandytów i tem zachęcając do chlastania nożami i szpikowania kulami, co i bez tego praktykuje się na ulicach Dąbrowy“.

* * *

Zapanował obecnie — pisze kijowski korespondent *Głosu* — okres popisów w tutejszych zakładach naukowych. Kijów ogółem posiada 5 gimnazyów, 2 szkoły realne, 1 kolegium prywatne t. zw. Gałagona, 5 gimnazyów żeńskich i t. d. Nie wchodząc w szczegóły warto kilka faktów zaznaczyć. Przedewszystkiem Kijów, przy 250 tysiącach ludności, posiada 5 gimnazyów męskich, Warszawa przy 600.000 zaledwie 6. Stosunek ten wypadnie jeszcze bardziej na korzyść Kijowa, gdy zwrócimy uwagę na liczbę uczniów. Tutejsze liczą ich przeciętnie około 700 każde, czyli razem 3.500 uczniów, gdy w Warszawie nie ma więcej nad 2000 do 2500. Dalej zasługuje jeszcze na wzmiankę ten fakt, że gimnazyum kończy zazwyczaj 40 do 65 uczniów, w tej liczbie 5—10 z medalami, podczas gdy w Warszawie bywają lata, że kończy gimnazyum zaledwie kilku ludzi, a za bardzo liczną uważa się ósma klasa, gdy jest w niej 20 do 30 uczniów...

Cyfry powyższe są bardzo wymowne, ilustrują bowiem znany w Królestwie system rządowy, którego celem jest możliwe ograniczenie oświaty przedewszystkiem dla młodzieży polskiej.

* * *

W temże piśmie inny korespondent zwraca uwagę na zakorzeniony oddawna, a dziś rozpowszechniający się coraz więcej w całym pasie Królestwa, graniczącym z Prusami, nałóg używania eteru w nadmiernych ilościach. Bardzo wiele jednostek z ludu, a przeważnie kobiety picie wódki liczą za grzech wielki, samą zaś wódkę za napój piekielny, ale za to eterem zapijają się, rozumując, że eter jest lekarstwem, a więc pić go nie jest grzechem. Osobę używającą stale eteru bardzo łatwo poznać po zewnętrznym wyglądzie i wydzielającej się woni, bardzo nieprzyjemnej i odurzającej. Dziś coraz częściej daje się widzieć u włościan podczas uroczystości, jak chrztu, egzekwij, wesela, za miast wódki butelkę „tropów“ na stole (pod tem mianem jest sprzedawany eter).

Co niedziela spotyka się całe kompanie chłopców, jak prowadzą dziewczęta do kramiku lub też apteki na „tropy“. I takie wyrostki często 12, 13-letnie wypijają na raz po trzy i cztery kieliszki eteru i ten uchodzi za zucha, kto po wypiciu jeszcze gwizdnąć może. Sprzedaż eteru jest tak rozpowszechnioną, że dziś można go dostać w każdym sklepiku na wsi, w każdej karczmie i, ma się rozumieć, we wszystkich aptekach. A że dziś cena eteru jest bardzo niską (20 kop. za funt), o połowę prawie niższa niż wódki, więc eter tę ostatnią wyrugowuje z użycia, oczywiście przy współudziale panów handlujących, gdyż na eterze mają niezły zarobek... Trzeba się obawiać, że z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego nałóg ten bardziej jeszcze się rozpowszechni i dojść może do powszechnego użycia, jak w Anglii, a wtenczas powstaną towarzystwa i komitety specyalne do walki z eterem, lecz już będzie zapóźno.

Sztuczki tajnych agentów.

Zaledwie przebrzmiały rewelacye ks. Bismarka, które takiej wrzawy narobiły w prasie całego świata, a już, może nawet w związku z niemi, wykryto sztuczki policyi tajnej w Berlinie, której reprezentant, komisarz kryminalny Tausch, będzie musiał odpokutować za machinacye sfer, których był narzędziem Jak wiadomo, odegrał on w znanym procesie prasowym w Berlinie bardzo smutną rolę, skutkiem czego wytoczono mu śledztwo za krzywoprzysięstwo, osadziwszy go równocześnie w więzieniu.

Półurzędowy organ berliński, *Voss. Ztg*, pisze w tej sprawie:

Śledztwo przeciw komisarzowi kryminalnemu Tauschowi przybiera o wiele większe rozmiary. niż można było przypuszczać z początku. Śledztwo karne o krzywoprzysięstwo nie ograniczy się prawdopodobnie na wypadek, który spowodował aresztowanie Tauscha; prokuratorya pociągnie go podobno do odpowiedzialności za dalsze trzy lub cztery wypadki naruszenia obowiązku przysięgi.

Co do śledztwa za sfałszowanie dokumentów, rozchodzi się tutaj o kwit, przedłożony sądowi przez podpułkownika Gaedego, na którym Lützow, rzekomo z polecenia Tauscha, podpisał nazwisko pomocnika Kukutscha — to Tausch będzie musiał jako współwinny odpowiadać za to fałszerstwo. Znaną jest też rzeczą, że Tausch odegrał w sprawie Kotze-Schrader bardzo dwuznaczną rolę. Wreszcie zarzuca mu prokuratorya, że usiłował przemycić do oddanych sobie dzienników nieprawdziwe sprawozdania o stanie zdrowia cesarza.

Równocześnie zajmuje się *Internationale Corresp.* tajemniczą osobą agenta policyjnego Normann-Schumanna, który swego czasu wraz z Tauschem szpiegował dziennikarzy niemieckich. Nie dość mu było jednakże widowni Niemiec, lecz zapragnął on szerszego pola działania i rozpoczął akcyę zwykłego awanturnika. Według wspomnianego dziennika, można dzisiaj uznać za rzecz prawie pewną, że Schumann brał udział w przygotowaniach do rozruchów w Konstantynopolu. Zawiązał on podobno, za pomocą prawdziwych i fałszywych listów polecających, rzekomo od wysokich dostojników kościoła pochodzących, stosunki z katolickimi Armeńczykami, wobec których zobowiązał się umieścić w organach papieskich odezwę na korzyść Armeńczyków. Rzeczywiście ukazał się też podobny artykuł przyrzeczony w *Osservatore Cattolico* w Medyolanie. Wobec grecko-prawosławnych Armeńczyków zaś dawał Schumann do zrozumienia, że papież popiera rząd turecki w jego zamachach na Armeńczyków.

W posła greckiego w Konstantynopolu usiłował Normann-Schumann wmówić, że Porta mimo braku pieniędzy subwencyonuje większą ilość dzienników, aby przez ogłoszenia inspirowanych artykułów podburzyć prasę europejską przeciw rządowi greckiemu. W kołach przyjaznych Turcyi oświadczył Schumann, iż jego artykuły o położeniu w Turcyi bywają przedkładane cesarzowi niemieckiemu za pośrednictwem wysoko postawionych osobistości, a tym sposobem może on doprowadzić do tego, że berlińskie ministerstwo spraw zagranicznych nie będzie nadal popierać polityki Anglii, skierowanej przeciw Turcyi.

Ale nietylko Niemcy mogą się poszczycić sztuczkami swych agentów tajnych. Czynność tajnej policyi politycznej w Berlinie i jej intrygi przeciw wysoko postawionym mężom stanu oceniano, zwłaszcza we Francyi, w szyderczy sposób. Najnowsza publikacya byłego dyrektora dziennika *XIX Siècle*, Portalisa, który ratował się ucieczką przed zasądzeniem go przez paryski sąd policyjny, p. t.: *Un guetapens judiciaire*, dowodzi, że także we Francyi zaszły podobne intrygi policyjne. Zwłaszcza zajmujące są pod tym względem rewelacye Portalisa o skandalu Wilsona, który, jak wiadomo, spowodował ustąpienie Grévy'ego i wybór Carnota. Portalis pisze obecnie w tej sprawie:

Zastępca szefa paryskiej policyi tajnej, Goron, kazał zrobić dla siebie z kawałka skóry ze straconego mordercy Pranziniego, pulares na karty wizytowe. Gdy dowiedziano się o tem, był naturalnie wielki skandal, który Goron chciał za wszelką cenę zatuszować.

W tym czasie otrzymała policya bezpieczeństwa od niejakiego Bonillona denuncyacyę przeciw osławionej pani Limousin, że ona szpieguje na rachunek oficerów niemieckich. Goron odbył samowolnie rewizyę w mieszkaniu pani Limousin, znalazł jednakże tylko kilka kart wizytowych, między niemi karty Wilsona, Boulangera, bar. Mackaua i generała Thibaudina. W tem wpadł Goron na myśl, posłania do pani Limousin agenta, któryby przedstawił się jej jako bandlarz jedwabiu Langlois z Roanne i prosił o jej poparcie przy uzyskaniu krzyża legii honorowej. Pani Limousin przyrzekła mu pomoc i zaprowadziła go do generała Caffarela, zastępcy szefa sztabu generalnego w ministerstwie wojny. Goron zawiadomił o tem natychmiast prefekta policyi Gragnona, a ten prezydenta rady Rouviera, który polecił największą ostrożność. Minister wojny, generał Ferron, wezwał generała Caffarela do siebie, aby się usprawiedliwił, a następnie oświadczył mu, iż ukarze go w drodze dyscyplinarnej. Tym sposobem byłaby sprawa załatwioną, gdyby prasa zaprzestała hałasu o wygarbowaną skórę Pranziniego. Wtenczas ogłosił Goron całą tę sprawę w *XIX Siècle*. W kilka godzin potem usunięto generała Caffarela z urzędu i aresztowano go. Aby ratować się, wyświetlił Goron wbrew woli swego przełożonego, prefekta policyi, oraz wbrew wyraźnemu życzeniu rządu sprawę Caffarela, którą sam wywołał, i spowodował tym sposobem usunięcie z urzędu prefekta policyi Gragnona, dymisyę prezydenta Grévy'ego, upadek gabinetu Rouviera i wybór Carnota, z których ostatni bez skandalu Wilsona zapewne nigdyby nie został prezydentem republiki. Tylko Goron skorzystał z tej sprawy: mianowano go w miejsce Taylora szefem paryskiej policyi bezpieczeństwa.

Takie to sztuczki wyprawiają agenci tajni, wywierając wpływ na bieg wypadków politycznych.

Li-Hung-Czang w niełasce.

Wiadomość, że Li-Hung-Czang popadł w niełaskę, potwierdza się. Ostatnie korespondencye z Chin donoszą, że zatrzymano go w Pekinie i nadano mu bardzo mało znaczące stanowisko w radzie państwa. Powodem niełaski ma być okoliczność, że Li-Hung-Czanga przyjmowały dwory europejskie, z okazałością, jaka tylko cesarzowi(!) przysługuje, skutkiem czego ucierpiała rzekomo powaga cesarza chińskiego. Wchodzi tutaj naturalnie w grę intryga członków Rady państwa, którzy zazdroszczą Li-Hung-Czangowi inteligencyi, jaką okazał przy przeprowadzeniu reform postępowych.

Berl. Tageblatt otrzymał od znanego podróżnika Eugeniusza Wolffa z Tientsinu korespondencyę, datowaną z dnia 7 listopada r. b., która wyświetla niejasną tę dotąd sprawę. Z powodu zajmujących jej szczegółów podajemy ją dosłownie:

„Komisya śledcza dla kar, przyszła, po gruntownem zbadaniu przestępstw Li-Hung-Czanga, do przeświadczenia, że powinien on być pozbawiony swych godności; wskutek szczególnej łaski cesarza jednak zatrzyma on dotychczasową swoją rangę, lecz traci pensyę na przeciąg jednego roku“.

„Jest to dosłowne tłómaczenie treści rozporządzenia cesarskiego, zamieszczonego w urzędowym, pisanym dzienniku pekińskim.

„Stary, „poczciwy“ Li, pogrążony w myślach, spojrzał raz, przechadzając się, przypadkiem przez mur do ogrodu pałacu letniego, rezydencyi matki cesarza. Eunuch pałacowy, wygrzywający się na słońcu, spostrzegł Li'ego i zagroził mu, iż oskarży go przed cesarzem. Li, którego zasady zawsze polegały na tem, że lepiej brać, niż dawać, wyciągnął z kieszeni tylko cztery dolary, w nadziei, że to wystarczy dla zamknięcia ust eunuchwi, który też wziął z całym spokojem ofiarowane sobie pieniądze, lecz w przekonaniu, że łapówka jest za małą, pobiegł do cesarza i zawiadomił go o zbrodni Li Hung Czanga.

„Szczęściem dla Li'ego, cesarz sam wydał natychmiast wyrok, nie zasięgnąwszy rady od nikogo. Gdyby sprawa ta dostała się najpierw przed cenzorów, a potem dopiero przed cesarza, to Li wyszedłby o wiele gorzej na tem i posłanoby go tam, gdzie pieprz rośnie — t. j. z powrotem do Europy.

„Roczna pensya Li Hung-Czanga, jako członka rady państwa, wynosi 90 telów, około 165 złr.; komisya śledcza przekazała mu jednakże z łaski sumę 8.000 pekinów w koprowinie (trochę mniej niż 12 złr.) na mniejsze wydatki, jak zaznacza reskrypt. Ambasador obcego mocarstwa, który przebywa tutaj obecnie, opowiadał mi, iż mówił z jednym z członków rady państwa o przyczynie kary, oraz o jej wysokości i podniósł drobiazgowość całej tej sprawy, na co odpowiedział mu mandaryn: „Europejczycy nie są właśnie w stanie zrozumieć naszych mądrych urządzeń“.

„Tymczasem pracuje rada państwa, jako jedyna, która ma o tem jakie takie pojęcie, nad reformą taryfy. Drażliwa ta sprawa zajmie jej prawdopodobnie kilka miesięcy, ale nie dziwiłbym się wcale, gdyby po Nowym Roku chińskim, przypadającym na początek lutego, mianowano Li-Hung-Czanga ponownie wicekrólem prowincyi Peczili. Nie będzie on wprawdzie wtenczas już w stanie zaprowadzić reform, gdyż jest na to za stary; nie posiada on już tej sprężystości, co dawniej“.

Charakterystyczne szczegóły tej korespondencyi dostateczną są wskazówką, na jakie drogi zejść musi państwo, które takiemi rządzi się zasadami.

Z wiedeńskiego bruku.

Wiedeń, 23 grudnia.

„Zaiste dyabła warta cała polityka, za łby się wodzą liberały z antisemitami, demokraci z socyalistami, a tu człowiekowi bieda wciska się przez drzwi, okna i wszelakie szczeliny, że ledwie wyżyć można!“

Taki obrazek socyalno polityczny wymalował mi na prędce mój „*Delicatessenhändler*“, u którego zakupiłem różne na święta „bakalie“. Obrazek, co prawda, w grubych rysach nakreślony, lecz niemniej prawdziwy i charakterystyczny.

Co to się człowiek nie natrapi, gdy któryś z „naszych“ postępowców przemawia, jak z dziada pradziada Stańczyk, a ile znowu mózgu napsuje, gdy naodwrót jakiemuś Stańczykowi myśl postępowa z ust się wymknie, aby wysnuć z tego jakąś sytuacyę polityczną — jakąś polityczną konjunkturę.

Mój „*Delicatessenhändler*“ ma na to jedynie praktyczną formułę: „dyabła warta cała polityka, bieda wciska się człowiekowi drzwiami i oknami“.

Targ przedświąteczny — czyli, jak się to nazywać zwykło, „ruch przedświąteczny“, może poniekąd posłużyć za miarę dobrobytu w mieście. Wszak każdy ma kogoś, kto jest bliskim jego sercu, komu pragnąłby zrobić przyjemność i kupić mu coś na „gwiazdkę“.

Na bruku wiedeńskim też o tym czasie zgiełk bywał nie do opisania. Ludzie gromadzili się przed wystawami sklepowemi, spieszyli się „*dienstmani*“ z pakunkami, dorożki i powozy z drzewkiem i mnóstwem pakietów na koźle migały się formalnie przed oczyma. Dziś cały ten „ruch“ ogranicza się na tłoczeniu się przed wystawami sklepowemi, które z większą finezyą są ułożone, z większem wyrafinowaniem obliczone na wabienie przechodniów.

Wystawy sklepowe zmieniają w place, salony, kaplice oświetlają żarowem i łukowem światłem, białem i kolorowem, manekiny w nich siedzą, stoją i poruszają się, częstokroć cała wystawa się kręci, światło ściemnia i rozjaśnia się naprzemian—a wszystko to nie dla podniesienia chęci kupienia, lecz dla poinformowania kupujących, a jak twierdził mój *delikatessenhändler* — z małym tylko skutkiem.

Przed wystawą zgiełk, a w magazynach omal, że nie drzemią subjekci za ladą. Panny sklepowe przy kasie tyle mają czasu, że wygodnie czytają książki z wypożyczalni, lub haftują. — Ktoby tam poznał przeznaczenie takiego haftu?... „*Dienstmany*“ stoją na rogach ulic i widocznie się chmurzą, gdyż każdy Niemiec, choćby w futrze i w złotych okularach, sam dźwiga swój parokilowy „pakuneczek“.

W najgorszym razie — to jest, gdy trafi się nieporadny Niemiec, któremu pakiet z prawej ręki wypada, a drugiego pod pachą nie może utrzymać, to skinieniem głowy zatrzyma jeden z licznych omnibusów i jedzie spokojnie do domu. Bo omnibusów jest mnóstwo... mamy nawet nowe towarzystwo akcyjne omnibusowe, które świetne robi interesa, członkowie rady zawiadowczej doskonale się przytem mają, oni *dienstmanów* z pewnością nie zatrudniają.

Dlatego też i biedni dienstmany, którymi się już różni „przywódcy“ różnych stronnictw politycznych opiekowali — klną na politykę i skarżą się na ciężkie czasy!... *Kok.*

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 grudnia.

W rosyjskich kołach publicystycznych panuje wielkie niezadowolenie przeciwko obecnemu sze-

---

ZŁOTO i SŁAWA.

POWIEŚĆ

Ottona Moellera.

(W streszczeniu z duńskiego)

11 (Ciąg dalszy)

Im więcej nad tem rozmyślał, tem bardziej gorzką wydawała mu się rzeczywistość. Jakże strasznie głupio postąpił, udając się wówczas do dyrektora Banku, jedynie w tym celu, żeby go olśnić i w zdumienie wprawić. Cóż mu z tego, że złoto jest teraz, w cztery oczy, jego posłusznym służką? co mu z tego, że nie ma nic na świecie, czego nie mógłby posiąść na własność? On pragnie jednego tylko: chce mieć sławę i nieśmiertelne imię, a tego właśnie nie może osiągnąć. Daremnie szukał sposobu opublikowania swego odkrycia; strzeżono go i śledzono dobrze każdy jego krok, a na wypadek, gdyby chciał zmylić trop, zawisło nad nim straszne niebezpieczeństwo. Czyż miał opis swego odkrycia opieczętować w butelce i puścić na morze? Czy wznieść się balonem i rozrzucić je po świecie? Wszystko to były niedorzeczne pomysły. Jego odkrycie dostałoby się nie we właściwe ręce, a w najlepszym razie jakieś państwoby je sobie przyswoiło, co byłoby właśnie najgorszem...

W końcu uprzykrzył sobie to bezczynne życie, to wyczekiwanie trafu, któryby mu dopomógł, i nie mógł już dłużej wytrzymać na swej samotnej wyspie; postanowił więc udać się w podróż morską, powierzyć swe losy oceanom, w tajemnej nadziei, że na falach mórz łatwiej mu będzie zmylić czujność swych przeciwników.

* * *

W warsztatach portu Glasgowskiego przez pół roku budowano wspaniały, niezwykły okręt, przy którym pracowało przeszło tysiąc ludzi dziennie, i który kosztował, według pogłosek, przeszło półtora miliona funtów szterlingów, nie licząc w to wartości kotłów parowych, skonstruowanych z walcowanej platyny.

Okręt, przeznaczony do prywatnego użytku, zaopatrzony jednak został w działa dosyć ciężkiego kalibru i pod wielu względami urządzony na wzór okrętów wojennych. Wewnętrzne urządzenie odznaczało się niezmiernym przepychem; dwanaście pięknie przyozdobionych kajut miało złocone sufity i inkrustowane ściany, a umeblowanie ich było zbytkowne i pełne komfortu. Po środku okrętu urządzone było wspaniałe laboratoryum chemiczne, a w jednym z salonów znajdowała się wykwintna biblioteka przyrodnicza, zawierająca między innemi najkompletniejszy zbiór średniowiecznej literatury alchemicznej. Nad biurkiem w gabinecie właściciela okrętu znajdowało się wybitne dzieło sztuki: obraz pewnego duńskiego malarza, przedstawiający fabrykę w Rönningshofie o zmroku dnia letniego, kiedy nad torfowiskami opary się unoszą, a w piecach hutniczych żarzył się ogień.

Okręt otrzymał nazwę „Chemeia“ (po grecku znaczy: Chemia) i spuszczono go na wodę z początkiem nowego stulecia. Budowa okrętu znakomicie się udała, i znawcy utrzymywali, że był to jeden z najlepszych okrętów, jakie kiedykolwiek z warsztatów wyszły.

Eryk wybrał na kapitana swego okrętu dzielnego młodego Duńczyka, byłego oficera marynarki, a lista całej załogi okrętowej brzmiała, jak następuje: Alslöv—kapitan, Smith—pierwszy sternik, Junker — drugi sternik, Atkin — dodozorca prowiantu, Wood i Jackson — maszyniści, Luigi, Szemski, Petterson — palacze, O'Kelly — łodziarz, Mendez, Müller, Peter, Brown, Calandro, Hervé i Paul — marynarze, i Prosper — kucharz.

„Chemeia“ wypłynęła z portu w styczniu 1900 roku, kierując się na Ocean atlantycki. Równocześnie angielska korweta, która od kilku miesięcy krążyła w Kanale, popłynęła w tym samym kierunku, a u południowo-zachodnich brzegów Irlandyi pokazał się szybko żeglujący francuski okręt wojenny, który zamieniwszy sygnały z angielskim, popłynął także wślad za „Chemeią“....

X.

W rok potem znajdowała się „Chemeia“, zwolna płynąc, pod 70 stopniem zachodniej długości i 32° połudn. szerokości, w odległości jakich 300 mil od wybrzeży chilijskich. Termometr wskazywał 26.6 stopni Celsiusza w cieniu.

Żona Eryka pisała przy biurku w kajucie, a on siedział obok niej i czytał. Przez uchylone drzwi widać było błękitne morze południowe, a w oddali odznaczał się na widnokręgu dym angielskiej korwety. Jakieś znużenie i beznadziejne przygnębienie malowało się na twarzach obojga małżonków, i rzadko bardzo pojawiał się uśmiech na ich ustach. Widoczne były w ich rysach ślady nocy bezsennych, pełnych troski i rozmyślań.

— Co czytasz? — zapytała pani Poulsen smutnym i zgnębionym głosem.

— To broszura pewnego niemieckiego socyalisty — odpowiedział Eryk, — nosi tytuł: „Złoty cielec“ — bardzo ciekawa rozprawa. Posłuchaj tylko, co autor pisze.

I zaczął czytać: „...Złoto więc jest zmorą świata, klątwą, pod którą uginają się cierpiące ludy. Kradnie ono biednym chleb, a puhary bogatych napełnia niesmakiem. Pozbawia ludzkość jej naturalnego spokoju, rozbudzając żądze i chciwość. Z roku na rok, z dnia na dzień wzrasta tylko ta pożoga i nie zostanie ona ugaszoną, dopokąd złoto nie przestanie panować nad światem“...

— Czy nie prawda — wtrącił Eryk, — że to trafnie powiedziane?...

I czytał dalej: „Ale gdzie szukać męża, któryby zadał pierwszy cios? gdzie szukać tego Mesyasza, którego lud oczekuje? Kto wypowie wojnę królom i rządom, tym niewolnikom złota? Skąd przyjdzie ten śmiałek, który obwieści światu rewolucyę? Kiedy się pojawi i jaką bronią walczyć będzie?... A może biedna ludzkość nigdy go się nie doczeka?“

Żona Eryka podniosła się, podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i, z blaskiem zapału w oczach, zawołała:

— Ludzkość doczeka się Mesyasza, bo ty nim jesteś, ty, Eryku!

Z gorzkim uśmiechem popatrzył przed siebie:

— Tak, ale biedny, nędzny Mesyasz, związany i skrępowany na wszystkie strony — niewolnik, który nie jest nawet panem swych czynów. Ja nigdy już nic wielkiego nie zrobię na świecie.

— Eryku! — zawołała jasnym i czystym głosem. — Nie powinniśmy rozpaczać. Czy słyszysz? Musimy się otrząsnąć z tego przygnębienia i powiedzieć sobie, że mamy misyę do spełnienia, za którą ponosimy odpowiedzialność, choćby tylko przed samymi sobą. Musi być wyjście i musimy je znaleźć. Tak, jak teraz, dalej trwać nie może. Stan taki jest nieznośny, szczególnie dla ciebie. Widzę, jak cierpisz w tej zabijającej ducha nieczynności. Bądź mężem, Eryku, podnieś się i pamiętaj, że powołany jesteś do czegoś wielkiego na świecie!

Ukrył twarz w dłonie i po chwili dopiero odpowiedział:

— Łatwo to powiedzieć, kochana żono. Jakże często sam sobie to mówiłem, że powinienem zdobyć się na odwagę i nie poddawać się przygnębieniu, — ale cóż mam robić? Nie widzę żadnego wyjścia. Nie mogę ani palcem kiwnąć swobodnie. Spojrz tylko — wskazał ręką korwetę, którą widać było na widnokręgu, — cóż ja mam robić, ja, nędzny niewolnik?

— Mylisz się, Eryku — odpowiedziała z ożywieniem, — mężczyzna nigdy nie jest niewolnikiem, dopóki posiada wolę. Nie powinniśmy poddawać się bez walki! Niechaj nasza sprawa stanie się naszem życiem, i wszystko dla niej poświęćmy! Cóżeśmy dotychczas robili? Oto, daliśmy się zastraszyć. Czyż nie znajdujemy się na pokładzie naszego własnego okrętu? Czyż nie możemy umknąć tym siepaczom? Wiesz co, Eryku? pogaśmy nasze światła w nocy i, kiedy wszystko pogrąży się w ciemności, umkniemy.

— Ale dokąd?

— Ach, to wszystko jedno, byle dalej, choćby do obcych, dzikich, nieznanych krajów.

— A potem?

— A potem? Tak mąż się nie pyta, przynajmniej wielki mąż. Czy chcesz, żeby potomność powiedziała o tobie, że przypadkiem tylko zrobiłeś wielkie odkrycie, a nie miałeś odwagi ponosić jego konsekwencyj? Eryku, — dokończyła szeptem — czy chcesz, żeby powiedziano, że się bałeś?

Gorący rumieniec oblał mu twarz, i musiał odwrócić oczy. Ręce zacisnął kurczowo i ugiął się, jakby pod jakimś ciężarem.

— Pytasz, czy mężem jestem, czy babą? — zawołał surowym głosem, tak, że żona jego ze ze zdumieniem się cofnęła.

Przeraziła ją ta nagła zmiana, jaką w nim dostrzegła.

— Eryku! — szepnęła nieśmiało i błagalnie.

Ale on — zdawało się, — że nie słucha jej ani na nią nie patrzy.

— To się pokaże — rzekł ponuro, jakby sam do siebie.

Potem wyszedł z kajuty, silnie zatrzasnął drzwi za sobą, podczas gdy ona, bez tchu i z bijącem sercem, osunęła się na krzesło...

(C. d. n.)

fowi biura prasowego Sołowiewowi, który na każdym kroku najrozmaitszemi szykanami ściśnia swobodę prasy. Jest to człowiek pedantyczny i przesiąknięty fanatyzmem i nietolerancyą, działa w duchu Pobiedonoscewa i jego ultra-konserwatywnych dążności. Wydawca *Peterb. Wiedomosti*, ks. Uchtomski, którego wiąże stosunek osobistej znajomości z carem, żalił się carowi, że Sołowiew stawia nieuzasadnione trudności jego wydawnictwu. Wszyscy inni wydawcy są również z Sołowiewa niezadowoleni. Podobno oberprokurator synodu Pobiedonoscew chce przeprowadzić nominacyę swego pomocnika Sablera na jakieś wyższe stanowisko, a na jego miejsce mianować Sołowiewa. W takim razie prasa uwolniłaby się od tak niemiłego szefa biura prasowego. Mówią, że Sabler zostanie pomocnikiem generał-gubernatora kaukaskiego dla spraw cywilnych.

Podobno Pobiedonoscew traci łaski u cara, na którego działają najrozmaitsze wpływy. — Z najlepszego źródła zapewniają, że car niedawno wezwał do siebie starego hrabiego Pahlena, aby wysłuchać jego zdania i rady w sprawie wewnętrznych stosunków państwa, które obecnie są pod wielu względami chwiejne i niezadawalniające. Ale, wobec niechęci cara do wszelkich zmian, prawdopodobnie trudno mu będzie rozstać się z Pobiedonoscewem.

Z Turcyi.

Nelidow powrócił do Konstantynopola; pierwsze konferencye ambasadorów prawdopodobnie zmuszą Portę do znacznych ustępstw na rzecz koniecznych reform. A że czas był najwyższy uporządkować wewnętrzne sprawy tureckie, dowodzą tego następujące szczegóły, o których donosi korespondent *Köln. Ztg.* z Konstantynopola:

„Obecnie — pisze on — obawiają się w Ildiz-Kiosku mniej mocarstw europejskich, niż machinacyj niezadowolonych poddanych, skutkiem czego aresztowano w ostatnich dniach wielu urzędników i oficerów. Okoliczność ta może dać powód do mniemania, że rozchodzi się tutaj o ogólny spisek; trzeba jednakże wziąć na uwagę, że każdy Turek, zwłaszcza z wyższego stanu, o ile jest to w jego mocy, wstępuje do służby państwowej.

Aresztowania spowodowało niezadowolenie ludności, które miało źródło w nędzy materyalnej, a z zapatrywaniami politycznemi nie miało nic wspólnego. Pensye urzędników zalegają od kilku miesięcy, a wszyscy urzędnicy, którzy nie mają osobistego majątku, popadają coraz więcej w długi, i widzą całe szczęście w tem, że zima nie jest zbyt sroga. W kawiarniach i wszędzie, gdzie przebywają Turcy, padają słowa niezadowolenia, a agenci tajnej policyi, których można spotkać na każdym kroku, mają wiele materyału do sprawozdań.

To nie dowodzi jednakże, że, jak już wspominaliśmy wyżej, niezadowolenie nie wynika także ze względów politycznych. Wprawdzie spotkać można żywioły, marzące o przetworzeniu stosunków, stronnictwo młodotureckie przeceniają jednakże dzienniki zagraniczne co do siły i liczby. Jest to stosunkowo małe koło, które z Paryża i Aleksandryi rozrzuca gazety i pisma ulotne. Między takimi dziennikami a należeniem do stronnictwa, zachodzi wielka różnica; posiadanie takich książek i dzienników wystarcza jako powód do aresztowania.

W ostatnich czasach skazano na banicyę wielu urzędników i oficerów żandarmeryi, przeważnie dla tego tylko, aby pokazać mocarstwom, że rząd turecki chce ukarać tych, którzy rzekomo są winni rzezi. Naturalnie rozszerzają się, według zwyczaju krajowego, pogłoski o tajnych traceniach, o topieniu zasądzonych i t. p. Nie należy jednakże wszystkich tych wieści zbyt brać na seryo.

Kolendy.

Z obszerniejszej pracy, ogłoszonej świeżo w warszawskim *Kuryerze Niedzielnym*, pióra p. M. Synoradzkiego, p. t. „Narodzenie Chrystusa Pana w poezyi ludowej", przytaczamy nader interesujący ustęp o kolendach polskich.

Przechowane różne teksty jasełek religijnych należy uważać za utwór literacki, wprawdzie niekunsztowny, lecz posiadający wartość dokumentu historycznego. Nierównie donioślejszą wartość posiadają pieśni ludowe, dotyczące Bożego Narodzenia. Można z nich ułożyć rodzaj epopei nader wdzięcznej, porywającej prostotą uczucia i rzewnością. Dużo w nich, naturalnie, rubaszności, lecz w ustach ludu ona nie razi, nie odstręcza i nie obrusza. W szarej tej przędzy połyskuje mnóstwo złotych nici, które godzi się wydobyć na wierzch. Postaramy się to uczynić chociażby dla próby:

Rozpoczniemy od Zwiastowania Najświętszej Pannie. Rzecz się dzieje za „dworem", na łące, tam „przechodzi się śliczna Panna z Niebieskiego dwora" i tam dokonywa się Tajemnica Śta, a rolę anioła-zwiastuna odgrywa ptaszek: „Niebieskie ptaszątko zwiastowało tej Maryi, że będzie dzieciątko. Marya się zlękła, na kolana klękła. Do klasztoru weszła, oczki w niebo wzniosła: — A dajże mi Panie Boże, bym tej chwały doszła. Jak tej chwały dojdę, Bogu służyć będę". Udaje się do Betleem, a droga to daleka. Radzą pątnicy bywalce: „Przez Pokucie w prawo rzućcie, tak staniecie w Nazarecie, stąd pół mili do Betleem". Podróż nie obeszła się bez przygód, bo oto gdy Panienka chciała przenocować u bogatych chłopków, „tam się z niej wyśmiali, pieskami wyszczwali". Lecz „pieski nie szczekały, przed Nią poklękały". Poszła Najświętsza Panna z kolei do biednego zagrodnika, ten tłómaczy się: „Moja miła Pani, kiedy nie mam kędy, małą chałupkę mam i dziatek dużo mam. Ale idźże Pani do tej mojej szopy, tamci będziesz miała swój nocleg spokojny. — Wstaje chłopek w nocy, o samej północy, a nad jego szopą śliczna gwiazda świeci. — Śliczna gwiazdo, skądżeś się tu wzięła, jeszcześ nad tą szopą nigdy nie świeciła? — Jeszczem ani razu tutaj nie świeciła, Najświętsza Panienka Syna tu powiła". — „Żebym ja był wiedział ma Pani o Tobie, żeś Ty miała powić Syna w mojej szopie, byłbym sobie posłał z dziatkami pod progiem, a Tobiembym był dał łóżko z Panem Bogiem". Mieszkańcy Betleem, dowiedziawszy się o narodzeniu Zbawiciela, zapraszają jeden przez drugiego Świętą rodzinę do siebie: — „Prosimy do domku swego, do serca wam otwartego; mieszkajcie zawsze, jak w waszem, bądźcie zawsze państwem naszem. Już u nas, ojczeńku, Józefie drogi, z Jezusem, z Maryą spoczywaj z drogi, osiełek, z nami pospołu, będzie jadł z naszego stołu, będzie tu na dobrym wczasie, że nosił zbawienie nasze".

Zgodnie z tradycyą, Chrystus Pan urodził się o północy: — „Pastuszkowie prędzej wstajcie, żwawo Pana przywitajcie, co się dla was rodzi". Biegną pastuszkowie, anioł im przewodniczy, śpiewając: — „Chwała tam na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli" — a ludzie zaś, słysząc tę radosną nowinę, gromadzą się i co rychlej radzą: — „Skoczmyż do Betleem, pasterze, niech każdy, co ma, dla Dzieciątka bierze, boć to dziecię w nędzy leży, bez posłania, bez odzieży, na ciężkim mrozie. Ja Mu dam barana jeszcze tego rana; dam Mu także gruszek i pięknych jabłuszek; ty zaś Grzela jagniątko, przyjmie chętnie Paniątko; Kuba masła osełeczkę, a Jan kukiełeczkę; Kachna koszuleczkę, Magda sukieneczkę. A ty, Wojtku, nabierz siana, pościelesz w żłobku dla Pana, żeby niebiańską Dziecinę uśpić można choć godzinę. Kuba da gołąbków parę, a Stacho weźmie fujarę, zagra Panu w tę miarę: — Lulu, lulu, Jezu, Zbawicielu złoty, w tym żłobeczku, jak w łóżeczku, śpij kochaneczku".

* * *

W stajence betleemskiej mroźno, wiatr wdziera się przez szczeliny i usnąć Dzieciątku nie daje. Boża Rodzicielka radzi sobie, jak może: „Złożyła dziecię między woły w jasła: z jednej strony wołek pucha, z drugiej siwy gołąb zieje, a z trzeciej Marya kołysze. Dziecina kwili, Matuchna tuli, ustało przecie kwilić po chwili. Panienka kolebnjąc, śpiewa: „Witaj Synu najśliczniejszy, witaj Jezu najwdzięczniejszy, luli, luli, luli, luli memu Dzieciątku słodkiemu. Nanajże Jezu kochany, nanaj światu pożądany, luli, luli, luli, luli memu Dzieciątku ślicznemu". Podczas tej rzewnej kołysanki, Ś-ty Józef: „Wziąwszy pieluszek, zewsząd od wiatru Dziecię obtula. Wiatr zewsząd wieje, nie zagrzeje i już do reszty strzechę obdziera. Co jeszcze dalej: szopka się wali, Józef nieborak kijem podpiera".

Niestrudzoną jest Bogarodzica w zabiegach macierzyńskich. Widzimy, jak kąpie Dziecię „między dwoma pagóreczkami, gdzie bieży woda strużeczkami", (w innej pieśni: „nie miała go czem umywać, aż sama wodziczka z morza przypłynęła"); jak Je spowija „w swój pogłówniczek, w św. Józefa przypaśniczek" (w pieśniach Pokucia: w jedwabny pas spowijała, w jedwabną chustkę tuliła, srebra i złota przy główce nakładła"); jak kołysała w kolebeczce, zawieszonej „między dwoma ołtarzykami". Tak spowitego, kołysze święta Macierz i śpiewa: „Oj nynaj, nynaj, Synu mój, jużbym ja śniadała" — a Dziecię zapytuje: — „Cobyś Matuchno śniadała? — Rybki, żebym miała. Oj, rybki, rybki, rybeczki, drobne szczupiałeczki. — Czekaj, Matuchno, za chwilę, za małą godzinę, ino się spuszczę do morza, ułowię węgorza". Czyni to Dziecię, a gdy wróciło z połowem: „Anieli ogień składali, obiad gotowali. Stał im się ogień lodowy, a płomień wiatrowy; stał im się stolec brzozowy, obrus drelichowy". Dziwi się Matka! — „Jakby to, Synu, mogło być, byś Ty miał rybki łowić? Jeszcze nie wyszła godzina, jakiem Cię, Synu, spowiła? — A Ty, Matuchno, nie wierzysz, żeby Ja był Syn Boży? Stworzyłem żydów, tatarów i was chrześcijanów; stworzyłem ptactwo, robactwo, ludziom na bogactwo; stworzyłem konie i woły, ludziom to do roli; stworzyłem piaski, kamienie, ludziom zbawienie; stworzyłem wszystek dobytek ludziom na pożytek".

Wielce oryginalnemi są kolendy Kaszubów i Kurpiów mazowieckich. Pierwsi zapewniają Jezusa: „Gdybyś na Kaszubach był urodzony, nie na sianeczku byłbyś złożony. Dałbym Ci sienniczek i pod Cię pierzniczek, parę poduszeczek, piernat, jak puszek". Odzież miałby Pan „nieladajaką: z siwym barankiem czapkę bogatą, sukienkę z modrego sukna kaszubskiego; a pas choć z siebie dałbym dla Ciebie. Bekieszkę miałbyś futrem podszytą, pętelkę u niej z tasiemką litą, czerwone buciki, pod niemi gwoździki". — Na śniadanie: — miałbyś przysmażanie, z masłem bułeczkę, miodu szklaneczkę". Na obiad: „kaszę jęczmienną, rosołem żółtym tłusto podlaną, z soporem gęsinę, ze szperką jarzynę, z imbirem flaki, jajeczniczkę z tłustą kiełbasą, piwa Tucholskiego albo Gostyńskiego po uszy". Na wieczerzę: „Z naleśniczkami byłyby kiszki wraz z pierogami, groch ze słoniną, rzepa z baraniną, ptaszki pieczone: kuropateweczki, gołąbki, jarząbki". Kurpiaki nie daliby się zakasować: „U nas, w ostrołęckiem na puszczy — starostwie, nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie. Mamy tu izb wiele i ciepłe pościele. Chociaż nam barci w lasach, drzewa zabraniają, uzdy i siekiery w lasach zabierają, jednakbyśmy byli choć w nocy zwozili suche drzewka dla Ciebie. Miałbyś buraczki i kapustę, Panie, z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie, mleko z jagiełkami, chlebek z oładkami i miodu flaszeczkę. A na obiadbyśwa skrzeczków nasmażyli i kaszy gryczanej tłusto nakrasili, zając, kuropatwy, choć połów niełatwy, byłby, Panie, dla Ciebie".

Kielich.

(Legenda biblijna).

— Czy to jest prawdą, powiedz, matko droga,
Że tam wysoko, tam, u tronu Boga,
Nad obłokami, wśród chórów anielich
Stoi od wieków wielki, święty kielich?
I że za każdem nieszczęściem i troską,
Co nas spotyka — ten kielich łzą boską
Wciąż się napełnia? a gdy po krawędzie
Cały już łzami wypełniony będzie,
Wówczas nastąpi przyjście Mesyasza,
Którego długo czeka ziemia nasza?

— Tak, rzecze matka, wierz mojemu słowu.
Zamilkło dziecię, lecz po chwili znowu,
Objąwszy matkę rękami obiema,
Pyta: Czy może ten kielich dna nie ma?
Od wieków w niego łzy boskie spływały,
Kiedyż nareszcie wypełni się cały?
I długo, długo wyczekuje w ciszy,
Lecz odpowiedzi już żadnej nie słyszy.
Więc trwożnie spojrzy w smutne matki oczy
I widzi: łza się po jej licach toczy.

— O matko! — rzecze — niechaj i ta cicha
Łza — do świętego upadnie kielicha!

Józef Klemensiewicz.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

KRONIKA.

Kraków, 24 grudnia.

Z opłatkiem, jak co roku, przesyłamy przyjaciołom naszym, czytelnikom i korespondentom życzenia wszystkiego dobrego! — Głęboko jesteśmy przekonani, iż w rodzinach polskich w uroczystych dniach nie zapomina się o sprawach i instytucyach materyalnej pomocy potrzebujących i że w miarę możności każdy dobrowolnie opodatkowywa się o fiarami, lub stałem należeniem do Stowarzyszeń, oświatę ludową, lub wszelkie inne, pożyteczne cele popierających. Stwierdzając ten fakt, polecamy zamiejscowym Czytelnikom naszym doniosłą sprawę szkół polskich na kresach, zaś Krakowianom tak liczne dzieci miejscowe, wśród zimy niezaopatrzone ani w odzież, ani w ciepłe pożywienie.

Następny numer naszego dziennika, ze względu na przypadające trzy z rzędu dni świąteczne, wyjdzie dopiero w poniedziałek o zwykłej porze.

Wigilia w Sokole. Niezbyt licznie zebrała się drużyna sokolska w wielkiej sali własnego gmachu, aby według dawnego zwyczaju łamać się opłatkiem i wymienić życzenia. Pierwszy to raz sala nie wypełniła się szczelnie. Bawiono się mimo to ochoczo i nieobecni żałować powinni, że pozbawili się dobrowolnie miłego wieczoru. Zgromadzonych powitał jak zwykle prezes dr. Styczeń serdecznemi życzeniami, poczem ze wszystkimi łamał się opłatkiem. Po wymianie życzeń, drużyna, w której nie brakło pań, zasiadła do stołów, a w ciągu wigilijnej uczty, dr. Styczeń zagaił toasty, pijąc na pomyślność Towarzystwa w ręce dra Weigla, który w pięknej mowie podnosił zadania i cele „Sokoła" i wychylił kielich na cześć jego prezesa. Serdecznemi słowy wzniósł dr. Henryk Schön toast na cześć dra Asnyka, a po toaście p. Wiszniewskiego, wiceprezes Turski w pełnem zapału przemówieniu życzył „do siego roku" i zamknął toasty tradycyjnem „Kochajmy się". Sala nie wypróżniła się jednak potem i długo jeszcze bawiono się, nie czując, że szybko mijają godziny i dopiero spóźniona pora zmusiła do odwrotu rozbawioną drużynę.

Towarzystwo miłośników Krakowa. Za inicyatywą kilku wybitniejszych badaczy przeszłości Krakowa powstaje w mieście naszem Stowarzyszenie miłośników historyi i zabytków Krakowa, którego celem jest utworzenie wspólnego ogniska dla pracowników, którzy, umiłowawszy Kraków, zajmują się jego przeszłością, pamiątkami, zabytkami — i owoc swych prac pragnęliby oddać na publiczny pożytek. Namiestnictwo zatwierdziło już przygotowany statut tego Towarzystwa, a ukonstytuowanie się nastąpić ma w pierwszych dniach stycznia r. p. Środkiem, wiodącym do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, będą odczyty, oraz czasopismo peryodyczne, poświęcone studyom archiwalnym, opisom zabytków i autentycznym zapiskom pamiętnikowym, odnoszącym się do przeszłości Krakowa. Pierwsze zebranie inicyatorów Towarzystwa odbyło się pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina i uchwalono na niem organizacyę Towarzystwa, a zarazem uproszono pp. radcę Józefa Wawel Louis i dra Krzyżanowskiego, dyrektora archiwum miejskiego, aby zajęli się zredagowaniem i sprawą zatwierdzenia statutu. Myśl założenia takiego Towarzystwa, któreby skupiło rozprószone usiłowania i prace badaczy i miłośników Krakowa, których mamy zastęp niemały, uważać należy za szczęśliwą, pożyteczną i godną poparcia. Jeżeli które z miast polskich, to przedewszystkiem nasz stary Kraków, skarbnica narodowej przeszłości i najdroższych sercu polskiemu pamiątek, zasługuje aby się zajęto w najszerszej mierze pracą nad gromadzeniem materyałów i przysparzaniem o nim wiadomości.

Nie wątpimy, że Towarzystwo zyska wielu nietylko czynnych członków, którzy pracę swą i wiadomości oddadzą na usługi podjętego zadania, ale także wielu miłośników Krakowa ze sfery zamożnych mieszczan i inteligencyi, którzy poprą podjęte usiłowania i zapiszą się na członków wspierających. W tym celu byłoby ze wszech miar do życzenia, aby komitet organizujący oznaczył możliwie najniższą wkładkę roczną, albowiem w ten sposób będzie można podwójnie liczny zastęp członków zapewnić Towarzystwu.

O książki dla dla bezpłatnych wypożyczalń. Zarząd III. Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej" zwraca się do Szanownych autorów oraz wydawców i księgarzy z uprzejmą prośbą, aby z okazyi „gwiazdki" zechcieli nadesłać dla bezpłatnych wypożyczalń książek w Krakowie chociaż po jednym egzemplarzu nowych wydawnictw swoich.

Zwracamy się przedewszystkiem z prośbą o książki dla młodzieży, w tym dziale bowiem brak najdotkliwiej uczuwać się daje.

Oprócz tego zwracamy się do wszystkich małych czytelników i czytelniczek, aby, obdarzeni nowemi książkami na „gwiazdkę", stare, już przeczytane, bezpłatnym wypożyczalniom ofiarować zechcieli, z wypożyczalni bowiem korzysta wiele dzieci, którym rodzice książek na „gwiazdkę" kupić nie są w stanie.

Ponieważ koło III. Towarzystwa „Szkoły ludowej" ma cztery wypożyczalnie pod swoją opieką, z których korzysta stale 1600 czytelników, musi myśleć przeto o odpowiedniem ich zaopatrzeniu.

Łaskawi ofiarodawcy raczą się zgłosić z książkami pod adresem przewodniczącego III. Koła, prof. dra Bujwida, ul. Kolejowa 3, lub sekretarki C. Kirkorowej, ul. Stachowskiego 48.

Odczyt drugi z seryi zapowiedzianych na dochód Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek, wypowie p. dr. Zofia Daszyńska z Berlina w dniu 10 stycznia r. p.

Jubileusz. Dnia 31 b. m. kończy 40 lat pracy w zawodzie nauczycielskim p. Aleksander Pająk, dyrektor szkoły 6-klasowej im. św. Floryana na Kleparzu.

Nauczycielstwo tutejsze pragnąc uczcić zasługi jubilata, urządza w tym dniu uroczystość na cześć jego. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Floryana o godz. 9 rano, a dalszy ciąg tejże w budynku szkoły miejskiej św. Floryana przy placu Matejki l. 11.

Jak się dowiadujemy, w uroczystości wezmą udział oprócz młodzieży szkolnej i tutejsze nauczycielstwa, także Rada szkolna okr. z p. prezydentem miasta na czele, tudzież deputacye: Tow. Oświaty ludowej, Tow. Szkoły ludowej, Tow. pedagogicznego, Tow. bursy, deputacye gmin Prądnika i Liszek, w których jubilat niegdyś pracował, jakoteż liczne koła tutejszych rękodzielników, byłych jego uczniów, i okolicznego nauczycielstwa.

Składki na pomnik Pasteura. Na ręce krakowskiego komitetu pomnika Pasteura do dnia 16 grudnia wpłynęło: od Akademii umiejętności 100 franków, od hr. Stanisława Tarnowskiego 100 franków, rektor Kreutz od profesorów i docentów uniwersytetu 100 koron, prof. O. Bujwid 50 franków, dr. Surzycki od członków Towarzystwa lekarskiego 50 koron, ze Lwowa zebrane przez prof. Szpilmana w szkole weterynaryjnej 14 koron, od studentów Jagiellońskiego uniwersytetu za pośrednictwem kolegi Klemensiewicza 8 koron i 84 hellery, od studentów Jagiellońskiego uniwersytetu za pośrednictwem kol. Sokalskiego 7 koron i 10 hellerów, od p. Trojanowskiego z Kałusza 1 korona.

Przy sposobności mamy zaszczyt przypomnieć, że termin nadsyłania składek, jako też zwrotu list subskrypcyjnych oznaczono na 30 grudnia b. r.

Skarbnik komitetu: *Prof. O. Bujwid*, ulica Kolejowa l. 3.

Z uniwersytetu. Pp. Jan Kamiński, rodem z Probużnej w Galicyi, Stanisław Michał Julian Klocek, asystent przy uniwersytecie lwowskim, rodem z Libuchowy w Galicyi, Ignacy Kazimierz Masny, rodem z Wadowic, Eugeniusz Witold Piasecki z Krakowa i Kazimierz Wyrzykowski z Brodów otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożył p. Franciszek Klein z Wieliczki.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych w Krakowie ogłasza: Dotychczasowa nazwa stacyi „Suczawa", leżącej na szlaku Lwów Suczawa Burdujen została od 16 bm. począwszy zmienioną na „Itzkany".

Zmarli. Wiktorya z Kisielińskich Senftowa, wdowa po nauczycielu, zmarła w Krakowie w 77 roku życia.

Jadwiga z Russockich Komafska, żona adjunkta sądowego, zmarła w Tarnowie w 26 r. życia.

W Poznaniu zmarła Emanuela Skirmuntowa, żona b. reżysera tamtejszego teatru. Zmarła była córką nieżyjącego już kapelmistrza opery lwowskiej Schürera i miała talent wokalny.

W klasztorze OO. Kapucynów w Nowem Mieście zmarł O. Wilhelm Pasiuta, Kapucyn. Urodzony w r. 1826 w Goszczynie, w powiecie grójeckim, wstąpił do Zgromadzenia Kapucynów w r. 1851 i w r. 1858 otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie przez czas pewien pełnił obowiązki kapelana w więzieniu przy ulicy Długiej w Warszawie. — W r. 1865 przeniesiony został do Zakroczymia, gdzie przez lat 21 był w klasztorze tamtejszym wikarym i wyręczał gwardyana w zarządzie. W latach ostatnich przebywał w Łomży.

Rzeszów, 23 grudnia. (Kor. *N. Reformy*). Jedną z najwięcej atrakcyjnych zabaw karnawału przyszłorocznego będzie z pewnością urządzany na cele dobroczynne bal kawaleryi cywilnej i wojskowej, mający się odbyć u nas dnia 9 stycznia. Zainteresowanie się jest nadzwyczajne, co zresztą jest zupełnie naturalne wobec tego, że komitet, złożony z ludzi młodych, nietylko daje pewność znakomitego urządzenia sali (w „Sokole") do zabawy, budnarów do odpoczynku, bufetu i t. p., ale, co najważniejsza, zapobiegnie wszelkiej możliwej... pietruszce. To właśnie czyni go nieocenionym.

Sprawa Władysława Buchnera, b. redaktora *Muchy*, oskarżonego o zabójstwo literata Grajnerta, rozpatrywaną jest w drugiej instancyi przez Izbę sądową warszawską. Jak wiadomo, Buchner był uwolniony zupełnie od winy i kary, wszakże tak prokuratorya, jak i prywatny oskarżyciel, ojciec zabitego, zaapelowali od tego wyroku.

Z Petersburga o zamachu na dyrektora kolei, Wasilewskiego, donoszą: Przyczyna zamachu nie została dotychczas wyjaśniona. Wiadomo tylko, że Awet Zacharow (rodem Armeńczyk) przedtem służył w buchalteryi kolei zakaspijskiej, gdzie przyjęty został na służbę podczas zarządu ministerstwa przez Kriwoszeina z pensyą 1.200 rs. rocznie. Przed pół rokiem Zacharow został uwolniony z powodu choroby, ale następnie znów zaczął się starać o przyjęcie. Starania jego trwały długo i skończyły się pomyślnie, ponieważ obiecano mu miejsce, jakkolwiek z mniejszą pensyą, niż dawniej. Zacharow uczuł się dotkniętym tą okolicznością i domagał się wyższej pensyi, oblegając kancelaryę zarządu, sekretarza i prezesa zarządu. W dniu zamachu Z. przyszedł znów do zarządu, aby, według jego słów, zwrócić się osobiście z prośbą do p. Wasilewskiego, którego też Z. zaczął napadać na schodach w gmachu ministerstwa komunikacyj, gdzie mieści się zarząd kolejowy. Kiedy wyszedł Wasilewski, w kancelaryi już nikogo ze służby nie było; na schodach stał Zacharow. Czy pomiędzy Z. a Wasilewskim nastąpiła sprzeczka i na czem polegała ona, dotąd niewiadomo; wystrzał rozległ się wtedy, gdy p. W. schodził ze schodów. Kula z rewolweru wielkiego kalibru trafiła w plecy w pobliżu łopatki. P. Wasilewski uderzył się przytem głową o schody, odniósłszy ranę w kość czołową. Do rannego wezwano natychmiast lekarzy, którzy pospieszyli z pierwszą pomocą. Potem chorego odwieziono do lazaretu. Położenie jest ciężkie i istnieje obawa o życie chorego. Kuli nie udało się wydobyć. Wykryto nadto wewnętrzny wylew krwi. Wiadomość o wypadku rozniosła się szybko po mieście i wiele osób odwiedzało chorego; pomiędzy innymi przyjechał jenerał Klejgels. Zacharow, który się zabił, miał lat 30. Rewolwer miał 5 nabojów; trzy zostały niewystrzelone.

Zatonięcie statku austryackiego. Wedle doniesienia dziennika tryjesteńskiego, *Mattino*, zawiadomił austro-węgierski konsulat w Ajaccio ambasadę w Marsylii, że siedm mil od Ajaccio znaleziono w morzu pas ratunkowy z napisem: „Travancore, Tryest". Austryacki okręt „Travancore" przed sześciu tygodniami wyjechał z Marsylii i zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że z całą załogą zatonął.

Zapobieganie wypadkom kolejowym za pomocą elektryczności. Inżynier Lüders ogłosił w *Techn. Ztg. Corr.* sposób zapobiegania wypadkom kolejowym w razie złamania osi lub koła wagonu. Polega to na następującej konstrukcyi: Każda oś jest zaopatrzona w widły, do której są przymocowane dwa walce w ten sposób, że podczas jazdy nie dotykają wcale szyn. Gdy wóz z jakiegokolwiek powodu (złamania osi lub koła) obniży się, wtedy walce te dotykają szyn i służą jako prowizoryczna podpora dla wagonu. Równocześnie wprawiają w ruch elektryczny aparat sygnałowy i powodują natychmiastowe zatrzymanie pociągu.

Koleje w Stanach Zjednoczonych, które przebiegały zeszłego roku drogę 290.677 kilometrów, wzrosły teraz o 3136 klm. Kapitał, jaki w to przedsiębiorstwo włożono, wynosi 11.000 milionów funtów szterlingów. Na 100 klm. kwadratowych wypada tam 10·11 kilometra, a na 10.000 mieszkańców przeciętnie 9·81 klm. Ubiegłego roku miały Stany Zjednoczone 35.699 lokomotyw, 33.112 wagonów osobowych, 1,196.119 towarowych i 41.350 przez prywatne przedsiębiorstwa zajętych wagonów. Ogólna liczba zatrudnionych przy kolejach Stanów Zjednoczonych urzędników wynosi 785.634, tak, że na 100 klm. przeciętnie 274 wypada urzędników. W roku ubiegłym podróżowało temi kolejami 504½ miliona ludzi i przewieziono niemi towaru 696 milionów ton.

Kongres ku zwiększeniu liczby ludności odbył się ubiegłego tygodnia w Paryżu. Kongres ten zorganizował francuski oddział towarzystwa *Alliance des savants el des philantropes de tous les pays*, który ma za cel ochraniać życie ludzkie, poprawiać je i umoralniać. Przewodniczył członek akademii Levasseur. W przemowie swej zaznaczył, że Francya wskutek najniższego w Europie przyrostu ludności, około r. 1950 stanie się państwem drugorzędnem. Francya będzie zagrożoną, gdy w innych krajach, zwłaszcza w Niemczech ludność wzrośnie. Kto jest patryotą, powinien się starać o przyrost ludności.

O śmierci pozornej. Mistrz lekarskiego fakultetu w Paryżu, Brouardel, poświęcił kilka rozdziałów nowego dzieła swego *La mort et la mort subite* traktatowi o śmierci pozornej i o możliwości pogrzebania żywcem. Autor zapatruje się sceptycznie na tego rodzaju wypadki, które po największej części zdarzyły się w przeszłem stuleciu. W r. 1742 ogłosił Anglik Winslow artykuł, w którym przedstawił wszystkie męczarnie, jakie przeszedł, zostawszy dwukrotnie pogrzebanym. Lekarz z Protiers, Brabier, podaje 154 wypadków śmierci pozornej, z których 52 jako zmarłych pochowano. Wypadki te nie zasługują na wiarę już z tego powodu, że rzeczone osoby nie były leczone przez lekarzy i ponieważ żaden lekarz nie wydał poświadczenia śmierci.

W r. 1866 wniesiono do senatu francuskiego prośbę w sprawie spiesznego chowania zmarłych. Zachęcił do tego kardynał Donnet, który sam wyratować miał dwie młode dziewczęta od pochowania żywcem. Ten sam kardynał opowiadał, że w r. 1826 młody ksiądz padł rażony atakiem apoplektycznym podczas kazania z ambony. Lekarz stwierdził śmierć i pozwolił na pochowanie. Ale ksiądz był tylko w letargu. Słyszał, jak odmawiano przy nim modlitwy, jak czyniono przygotowania do pogrzebu. Leżał jednak bez ruchu i podnieść się nie mógł. Dopiero, gdy przyszedł jego przyjaciel, by go jeszcze raz zobaczyć, ksiądz z nadludzkim wysiłkiem podniósł się i uniknął pogrzebania żywcem.

Brouardel uważa te wszystkie opowiadania za fantastyczne i twierdzi, że tylko jeden wypadek taki widział od czasu działalności swej na katedrze medycyny sądowej w Paryżu. Było to w r. 1866, kiedy groźna szerzyła się cholera w departamencie Morbihan. Jedna pani uległa tej strasznej chorobie; w 10 godzin później niesiono ją na cmentarz. W chwili jednak, gdy spuszczano ją do grobu, dał się słyszeć lekki szelest z trumny. Zawezwano lekarza i stwierdzono, że chora jeszcze żyje. Chora umarła jednak tym razem rzeczywiście następnej nocy.

Ciekawe są spostrzeżenia Brouardela w kwestyi, czy pozornie zmarły może się w grobie obudzić. Dzienniki opisują nieraz takie wypadki, nigdy atoli lekarz ich nie stwierdził; nie zasługują one tedy na wiarę. Brouardel nie twierdzi, aby to było niemożliwem, i zastanawia się nad tem, jak długo człowiek taki żyć może. Doświadczenia wykazały, że w zwyczajnej trumnie szklanej żyje pies 5—6 godzin, ale pies zajmuje przecież mniej miejsca, niż człowiek, któremu, gdy w trumnie został zamknięty, pozostaje zaledwie sto litrów powietrza. Człowiek taki żyłby najwyżej 20 minut.

Przeciw reformie ubrania kobiecego. Istna rewolucya wybuchła temi dniami w jednym z pensyonatów berlińskich. Przełożona pensyonatu, gorliwa zwolenniczka uchwalonej podczas tegorocznego kongresu kobiet w Berlinie reformy ubrania kobiet, zarządziła, by starsze panny zakładu ubrały się według przepisów tej uchwalonej reformy. Młode panie sprzeciwiły się stanowczo temu żądaniu, a gdy przełożona energicznie rozkaz swój spełnić chciała, postanowiły zawczasu na święta wyjechać. Ponieważ i krawczyni zakładu stanęła po stronie uczennic, przeto tym razem przełożona ustąpić musiała.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało oficyała rachunkowego, Pawła Jaremczuka, rewidentem rachunkowym w IX klasie rangi; asystenta rachunkowego, Feliksa Zimmera, oficyałem rachunkowym w X klasie rangi; wreszcie praktykanta rachunkowego, Antoniego Kinalskiego, asystentem rachunkowym w XI klasie rangi.

Minister sprawiedliwości mianował dra Władysława Chrząszczyńskiego, adjunkta sądu krajowego w Krakowie, sekretarzem Rady przy tymże sądzie.

Składki. Dla biednego ucznia A. Z. nadesłała p. Fr. Dudrewiczowa 1 złr. 3 ct.

Repertoar teatru krakowskiego.

W piątek 25 grudnia: „Cud dziewica“, baśń w 5 aktach Z. Sarneckiego. Muzyka S. Bersona. (Na fundusz emerytalny artystów).

W sobotę 26 grudnia o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty.

O godz. 7 wieczorem: „Cud dziewica“, baśń w 5 aktach Z. Sarneckiego. Muzyka S. Bersona.

W niedzielę 27 grudnia o godz. 3 po południu: „Popychadło“, komedya w 4 aktach a 5 odsłonach J. Szutkiewicza (po raz 12-ty). Przedstawienie popularne.

O godz. 7 wieczorem: „Cud dziewica“, baśń w 5 aktach Z. Sarneckiego. Muzyka S. Bersona.

Najbliższa nowość: „Niewolnice z Pipidówki“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Nowe pisma.** Otrzymaliśmy pierwszy numer ilustrowanego dwutygodnika p. t. *Światło*, którego wydawnictwo i redakcyę podjął dr. Feliks Koneczny. Z obszernego programu, zamieszczonego w pierwszym numerze, wyjmujemy trzy zasadnicze punkty podjęcia wydawnictwa. *Światło* ma być łącznikiem polskich uczonych z polską publicznością, dopomagać polskiemu czytelnikowi do poznania Polski, wreszcie informować o stosunkach społecznych. Rozwinięcie w szczegółach tego programu jest nader sympatycznem i niezawodnie godnem poparcia i uznania ze strony społeczeństwa. Szczerość, dobra wiara i zasób odwagi cechuje artykuł wstępny pióra dr. Konecznego, jakoby wyznanie publiczne przyczyn i potrzeb, które podjęcie wydawnictwa wywołały. *Światło* wychodzić będzie w dwóch wydaniach: krakowskiem dwutygodniowo, przeznaczonem dla inteligencyi, i drugiem raz na tydzień, przeznaczonem dla ludu, które wychodzić będzie w Bytomiu na Górnym Śląsku. Cena wydania krakowskiego 1 złr. kwartalnie, śląskiego 1 markę kwartalnie. Treść pierwszego numeru jest następująca: Hołd Asnykowi (z portretem). Program pisma. Ślązacy na Węgrzech. O mytach. Wieśniacze wiersze. Nowe przygody Twardowskiego. Na czem polega duszenie się. Z nowych książek. Ilustracye dają sześć udatnych klisz z życia ludu śląskiego na Węgrzech.

W ogóle w numerze pierwszym jest pewna przewaga w kierunku etnograficznym, redakcya wszakże zapowiada, że w numerach następnych i powieść zamieszczać będzie. Serdecznie życzymy powodzenia i polecamy Czytelnikom naszym nowe pismo, w przekonaniu, iż w określonych kierunkach bardzo pożytecznem być może.

Drugiem pismem, w Krakowie również powstającem, jest dwutygodnik p. t. *Orzeł Polski.* Jako redaktorowie podpisani pp. Stanisław Przyniczyński i dr. Leon Filimowski. W słowie od redakcyi czytamy, iż *Orzeł* będzie stał na straży religijnej oświaty ludu, oraz że będzie pismem dla wszystkich stanów; konkretniej określonych celów i środków działania nowe pismo nie podaje.

Prof. uniwersytetu dr. Franciszek Piekosiński podejmuje wydawnictwo kwartalnika ilustrowanego, poświęconego wyłącznie heraldyce i sfragistyce polskiej p. t. *Herold Polski.* Prospekt kończy się wyrażeniem nadziei, że „szlachta nasza, to uczciwe, dla jej dobrego imienia podjęte usiłowanie wydawnicze liczną prenumeratą poprze.“ Nie mamy pewności, o ile tego rodzaju apelacya skuteczną się okaże, i również niezbyt jasnem jest dla nas, co ma wspólnego dobre imię szlachty z badaniami naukowemi heraldycznemi, które, o ile będą bezstronne, tak dobre, jak i ujemne strony pewnej warstwy narodu ujawniać powinny.

Wyszły wreszcie w Krakowie nowe pisma, zwane humorystyczno-satyrycznemi *Bocian* i *Płomyk,* lecz z wydawnictw tych, ani o dobrym humorze, ani o rozumnej satyrze pojęcia nikt nie nabierze.

— **Komedya Bałuckiego** p. t. „Niewolnice z Pipidówki“, zostanie przedstawiona zaraz po świętach na scenie krakowskiej.

TEATR.

„Samotni“, dramat w 5 aktach Gerharda Hauptmanna. Drugi i ostatni występ artystów nadwornego teatru w Wiedniu.

Gerhard Hauptmann, znany nam już twórca „Hanusi“, należy do najwybitniejszych przedstawicieli nowoczesnej sztuki dramatycznej w teatrze niemieckim. Nazwisko jego z każdą nową sztuką rozbrzmiewa coraz większą sławą i rozgłosem, a około sztandaru 34-letniego autora „Tkaczów“ grupują się dziś całe młode Niemcy. Zaiste nie długa to służba w literaturze, gdy zważymy, że pisarz tak młody stoi u szczytu powodzenia i rozgłosu; ale sprzymierzeńcem Hauptmanna było szczęście, które wyjątkowo szybko do niego się uśmiechnęło, podczas gdy on wcale o nie się nie ubiegał. Żyje sobie Hauptmann gdzieś we wsi śląskiej w otoczeniu rodziny, nie troszcząc się o chleb codzienny. Nie zależąc od nikogo i nie służąc nikomu, poświęcił życie tworzeniu sztuk, odzwierciadlających jego własny kąt widzenia. Pierwszym jego utworem była tragedya chłopska „Przed wschodem słońca“. Nie było wówczas teatru w całych Niemczech, któryby się odważył utwór ten wystawić. Na szczęście powstała „wolna scena“ w Berlinie, a sukces tam odniesiony uczynił nazwisko Hauptmanna głośnem. Zaraz potem nastąpiła druga sztuka „Święto pokoju“, a po niej trzecia „Samotni“. Każda święciła coraz większy tryumf, zjednywała autorowi przyjaciół i zwolenników. Po „Samotnych“ stał się Hauptmann widomą głową „młodych“, a sukcesy „Hanusi“, „Tkaczów“ i „Zatopionego dzwonu“ posunęły go na stanowisko jednego z najwybitniejszych dramaturgów Niemiec.

„Samotnych“ poznaliśmy w interpretacyi wiedeńskich artystów.

Sztuka okazała się nudną i rozwlekłą. Przesycona od początku do końca duszną atmosferą Ibsena, owiana tchnieniem ponurego pesymizmu, jest utworem typowo nowoczesnym, z kategoryi tych, które podobając się garstce literackich epikurejczyków, stoją w sprzeczności z gustami i upodobaniami ogółu. A jednak mimo to wszystko, jest w tym utworze niezwykle silny nerw dramatyczny, jest głębia myśli niepowszechnia, jest obserwacya nie banalna, świadcząca o umyśle bujnym i talencie oryginalnym, który w samym tylko nastroju hołduje Ibsenowi.

Treści „Samotnych“ opowiedzieć prawie nie podobna, są bowiem w tej sztuce tylko wrażenia i nastroje, coraz silniejsze i potężniejsze, ogarniające w swą władzę umysły z gwałtownością niepohamowaną, poddające temat do sporów i żywych dyskusyj nawet wtedy, gdy się kwestyonuje prawo tego rodzaju utworów do sceny. Sam Hauptmann w przedmowie rzecz objaśniającej nie mówi nic o treści i akcyi, a wspomina tylko „o zdarzeniach w tej sztuce“.

Cóż to są za zdarzenia? Trudno sobie wyobrazić coś prostszego. Dwoje samotnych ludzi spotyka się z sobą po to, aby się następnie rozstać. Ludźmi tymi są bohaterowie sztuki: młody uczony dr. Jan Vockerat i studentka Anna Mahr. Dlaczego oni są samotnymi? On wolnomyślny, wyznawca i zwolennik Darwina i Haeckla nie uznaje istnienia Boga, pomimo że jest synem bogobojnej rodziny. Odosobniony od całego otoczenia, stoi wśród swej rodziny, jak czarna owca pośród białej trzody. Pomiędzy młodym człowiekiem a całą jego rodziną nie może być mowy o porozumieniu duchowem. Nie rozumieją go ani dawni koledzy, których on już nie zadawala, ani malarz Braun, jego przyjaciel, który zna go stosunkowo najlepiej, ani nikt z otoczenia. Ale zjawia się nagle studentka z Zurychu Anna Mahr, samotna i odosobniona jak on. Dwie te istoty przystają do siebie jak najlepiej i wywiązuje się pomiędzy niemi stosunek duchowy, który pociąga za sobą udręczenia nietylko dla nich obojga ale i całego otoczenia, wywołuje konflikt dramatyczny i prowadzi do katastrofy. Podczas gdy oni oboje znajdują w sobie dopełnienie swych umysłowych aspiracyj, otoczenie ich widzi w tem tylko „stosunek niedozwolony“. Cierpi na tem żona Jana, dobroduszna i kochająca go Kathi, boleją rodzice, para zacnych i bogobojnych ludzi, ubolewa przyjaciel Braun. W końcu Anna Mahr na błagalną prośbę matki opuszcza dom Jana. Ale on nie może już znieść tego rozłączenia i po bezsilnej walce w nurtach rzeki znajduje uspokojenie swego szału i kres swego istnienia.

Ta akcya, a raczej ten ponury nastrój potęgujący się zwolna ale stopniowo, aż do katastrofy, wypełnia pięć aktów sztuki.

Grano sztukę Hauptmanna w kilku rolach bardzo poprawnie. Samotnikiem wiodącym walkę ze swem otoczeniem był p. Hartmann. Można się nie zgodzić na pewne szczegóły opracowania roli Jana Vockerata, jak zbytnie uwydatnianie nerwowości i irytacyi młodego człowieka, ale w całości przyznać trzeba, że w grze artysty niemieckiego postać ta uwydatniła się w całej psychologii wskazanej intencyą autora, a w scenach dramatycznych była pełną siły i refleksyi. Parę dobrodusznych staruszków z wielką prawdą i prostotą, a nie bez trafnych dramatycznych akcentów, odtworzyli: pani Röck i p. Freitag. Małe pole do popisu miał p. Devrient w roli bumlera Brauna.

Publiczność, mimo niesprzyjającej pory przedświątecznej, a bardzo wysokich cen, zgromadziła się licznie. *W. Pr.*

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 24 grudnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743 8 mm	744 9 mm	—
Temperatura w stopniach Celsiusza	—0°,3	—1°,0	—
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ENE 1	NNE 1	—
Wilgotność względna (w odsetkach)	89 %	90 %	—
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	—

Dział ekonomiczny.

Żywiecka fabryka sukna Bogucki, Kossuth i Kamocki dobrocią wyrobów i przystępnemi cenami zdobywa coraz szersze koło zwolenników. Niedawno w Poznaniu Towarzystwo młodych przemysłowców uchwaliło po dokładnem zbadaniu przymiotów sukna, wyrabianego w Żywcu, zalecić je zarówno krawcom, jak i publiczności. Na posiedzeniu tem starszy cechu krawieckiego p. Kromolicki zapewnił, że tamtejsza spółka krawiecka zaopatrywać się będzie tylko wyrobami spółki Bogucki, Kossuth i Kamocki, które są tańsze od wyrobów francuskich, angielskich i niemieckich, a przewyższają je w dobroci. Zauważyć również musimy, że krakowska młodzież szkolna chwali również sukna żywieckie z powodu wytrzymałości. Kto zna szczególne kwalifikacye młodzieży do niszczenia wszelkiego ubrania, zrozumie zalety sukna, które pomimo to okazuje największą trwałość.

Wygaśnięcie zarazy. Wskutek wygaśnięcia zarazy racic i pyska w Olesku, Przemyślu i Rohatynie, namiestnictwo zniosło z dniem wczorajszym zakaz odbywania tam jarmarków na bydło, oraz ładowania i wyładowania bydła na odnośnych stacyach.

Ministerstwo dróg żelaznych wydało nowe rozporządzenie, dotyczące kart legitymacyjnych na ulgi frachtowe dla podróżujących agentów *(commis voyageurs).* Legitymacye takie wydaje od dziś począwszy Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie za opłatą należytości za wygotowanie w kwocie 10 ct.

Syndykat handlarzy piór i pierza w Paryżu (Chambre Syndicale des Fabricants de Plumes, Mr Michaud, 95 Boulevard de Sébastopol) pragnie zawiązać bezpośrednie stosunki z galicyjskimi producentami lub handlarzami pierza i skórek ptasich, dla których otwiera się obecnie we Francyi bardzo korzystne pole zbytu. Bliższych informacyj co do ofert, wzorów i stosunków cłowych udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ugoda cłowa i handlowa z Węgrami. W czasie feryj parlamentarnych mają się toczyć dalej rokowania między rządem austryackim a węgierskim co do niezałatwionych jeszcze szczegółów ugody.

Eksport galicyjskiej nafty do Niemiec. Berlińska *Post* zawiadomiła niedawno, że rząd zamierza poczynić kroki przeciwko monopolicznemu panowaniu na targach niemieckich amerykańskiej Standard Oil Company. Podając to jako pogłoskę, podnosi *Post* kwestyę, czy dla niemieckiej konsumcyi wystarczy dowóz rosyjskiej nafty. Omawiając tę sprawę, wskazuje *Breslauer Ztg* na naftę galicyjską, twierdząc, że przewagę nafty amerykańskiej na targach środkowo-europejskich możnaby złamać, gdyby najważniejsze państwa, konsumujące naftę, a przedewszystkiem Niemcy, stworzyły u siebie wielki przemysł rafineryjny, któryby przerabiał surowiec austryacki. Dziennik wrocławski mniema, że rząd niemiecki zwrócił już uwagę na konieczność zaprowadzenia ułatwień dla dowozu galicyjskiego surowca do Niemiec. Z innej znów strony donoszą, że rząd niemiecki zamierza zaprowadzić tak znaczną różnicę między cłem od surowca a cłem od rafinowanej nafty, żeby przez to zachęcić do większego dowozu surowca. Nowe rafinerye miałyby otrzymać prawo sprowadzania surowca bez cła — musiałyby jednak opłacać cło od produktu rafineryi z chwilą, gdy z fabryki wychodzi. Prócz tego ma być zniesione cło od beczek, a, co więcej, jest zamierzone wykluczenie nafty amerykańskiej Standard-Oil Company od wszelkich dostaw na potrzeby rządów niemieckich. Ze świata kupieckiego, prowadzącego wielki handel naftowy, podniesiono znowu myśl, ażeby państwo dało gwarancyę procentów dla wielkiej spółki naftowej, do wysokości 10 milionów marek. — Wszystkie te projekta walki z monopolicznem stanowiskiem nafty amerykańskiej, opierają się na myśli zużytkowania galicyjskiego surowca i na tej nadziei, że coraz wzrastająca produkcya tego surowca umożliwi tę walkę.

Produkcya cukru wzrasta nieustannie. Według ostatniego sprawozdania międzynarodowego związku dla przemysłu cukrowniczego, wynosić ma tegoroczna produkcya w Niemczech 1,766.900 ton, gdy w roku ubiegłym wynosiła 1,642.360 ton, w Austro Węgrzech wzrosła z 781.086 ton na 946.500 ton, we Francyi zaś z 1,624.869 ton na 1,700.000 ton. Wzrost w tych trzech państwach razem wynosi w tym roku 364.085 ton.

Lwów, 23 grudnia. — Pszenica 7·50 do 7·80. Żyto 5·90 do 6·20. Jęczmień browarny 6·— do 6·75. Jęczmień pastewny 5·— do 5·25. Owies 5·50 do 5·75. Rzepak 11·— do 12·—. Groch 5·— do 9·—. Wyka 4·25 do 4·75. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·25 do 4·75. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. 35·— do 40·—. Szwedzka —·— do —·—. Biała 30·— do 50·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara 5·— do 5·10. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary —·— do —·—. Chmiel nowy na termina —·— do —·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 23 b. m. dostarczono 4023 cieląt, 1501 żywych świń, 2605 świń bitych, 205 bitych owiec i 979 jagniąt. Płacono za kilogram bitych cieląt pierwszej jakości po 40 ct. do 50 ct., przednich po 52 ct. do 58 ct.; świnek po 32 ct. do 40 ct., bitych ciężkich świń 40 ct. do 48 ct., prosiąt pierwszej jakości od 50 ct. do 56 ct., a bitych owiec od — ct. do — ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 11 złr. za parę.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Praga, 24 grudnia. Rada miejska wybrała wczoraj przy trzeciem głosowaniu burmistrzem Staroczecha Soba. Zastępca burmistrza dr. Podlipny złożył wskutek tego swój urząd.

Moskwa, 24 grudnia. *Moskowskie Wiedomosti* przeszły pod redakcyę Gringmutha. W pierwszym numerze zamieszcza nowy redaktor artykuł wstępny, w którym zapewnia, że wiernym pozostanie tradycyom Katkowa i zapatrywaniom rządu z czasów cara Aleksandra III, które także car Mikołaj II jako drogą zachował spuściznę. Prasa jest ostrem narzędziem, którego użyć jest obowiązkiem; narzędzia tego jednak nowy redaktor nadużywać nie będzie.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 24 grudnia. Cesarz odjechał dzisiaj rano do Wels.

Berlin, 24 grudnia. Dzienniki wieczorne donoszą, iż wiadomość, jakoby komisarz kryminalny Tausch, lub jeden z jego agentów, na wiosnę roku 1893 w mundurze służbowym wyższego urzędnika pocztowego jechał w wagonie pocztowym pociągu pospiesznego Berlin-Hamburg, celem przeprowadzenia rewizyi przesyłki pocztowej, przeznaczonej do Friedrichsruh (siedziby Bismarka), jest zupełnie bezpodstawną, jak o tem zapewniają koła kompetentne.

Madryt, 24 grudnia. Sądzą, iż banda, którą rozprószono w Noveldа, składała się z rozbójników. Z innej strony utrzymują, iż były to indywidua, płatne przez Kubańczyków, które miały wywołać panikę celem odwrócenia uwagi publiczności i rządu.

Petersburg, 24-go grudnia. *Agencya Rosyjska* ogłasza nowy ukaz carski, zatwierdzający statut Towarzystwa wschodniej kolei chińskiej dla budowy i eksploatacyi kolei na terytoryum chińskiem od granicy zachodniej w prowincyi Holunkiang do punktu granicy wschodniej w prowincyi Kirin i dla połączenia tej linii z rozgałęzieniem, które Rosya ma zbudować dla połączenia z koleją transsyberyjską. Rosyjsko-chiński Bank tworzy towarzystwo akcyjne pod nazwą „Towarzystwo wschodniej kolei chińskiej“. Budowa kolei rozpocznie się w przyszłym roku i ma być skończona w ciągu sześciu lat. Kapitał wynosi 5 milionów rubli: 1000 akcyj po 5 tysięcy rubli.

Rzym, 24 grudnia. Papież przyjął wczoraj przedpołudniem kolegium kardynałów, imieniem których kardynał Oreglia złożył życzenia z okazyi świąt Bożego Narodzenia.

W odpowiedzi miał papież dłuższą przemowę, w której wskazał na zadanie, jakie sobie wytknął, zawezwawszy narody do ocenienia bez uprzedzeń istoty kościoła i papiestwa, aby przez wpływ chrześcijaństwa na urządzenia obywatelskie i społeczne zapewnić światu pokój. Papież wyraził w dalszym ciągu żal, że misya ta w obecnem położeniu napotyka na trudności i to właśnie wtedy, gdy powziął myśl niesienia pociechy w dalekim kraju setkom walecznych, którym szczęście wojenne nie dopisało. Akt ten miłości bliźniego zapoznano ogólnie, a nie zajęto stanowiska wobec hańby i nędzy. Ten stan rzeczy jest ciągle ten sam, gdyż istnieje konflikt, który porusza sumienie milionów i przygniata pomyślność Włoch. Papież zakończył swą mowę wyrażeniem nadziei, że miłosierdzie Boga przyniesie narodom zbawienie.

Papież ma się znakomicie.

Konstantynopol, 24 grudnia. Wczoraj ogłoszono urzędownie prośbę patryarchy armeńskiego, dotyczącą amnestyi, przyczem nadmieniono, że Armeńczycy nie znali zamiarów komitetu, który ich uwiódł. Wskutek udzielonych ze strony patryarchatu gwarancyj, postawiła rada ministrów wniosek o wydanie amnestyi, która otrzymała sankcyę sułtana. Amnestya zawiera następujące warunki:

Ci, którzy dostąpią amnestyi, złożą ponowną przysięgę poddaństwa, w Konstantynopolu w ręce patryarchy, a na prowincyach w ręce biskupów. Patryarcha i rada mięszana gwarantują, że Armeńczycy na przyszłość zachowywać się będą spokojnie. Ci, którzy dostąpią amnestyi, pozostaną pod dozorem policyi, z wyjątkiem osób, skazanych na śmierć, które będą osadzone w twierdzy, gdzie mogą pełnić swój zawód i muszą pozostać tak długo, dopóki się nie poprawią.

Inne rozporządzenie urzędowe ogłasza mianowanie byłego ministra robót publicznych, Tewfika paszy, prezydentem Izby obrachunkowej, założonej przez sułtana Abdul Azisa. Rozporządzenie podnosi przytem, że Izba obrachunkowa nie spełniła dotąd swego zadania.

Wreszcie ogłoszono urzędownie, że w Hauran przywrócono spokój, a wszystkie pełniące tam służbę bataliony redyfowe zostały rozpuszczone. 195 szeików i głównych agitatorów odstawić się ma do Beyrutu, skąd rząd wyśle ich na wygnanie. 600 Druzów umieszczono przymusowo w armii.

Przeprowadzenie reform administracyi, oraz żandarmeryi i służby bezpieczeństwa jest w toku.

Konstantynopol, 24 grudnia. Komisya w Ildys kiosku zajmuje się redukcyą ogólnych oszczędności wojskowych. Wrażenie ogłoszonej dla Armeńczyków amnestyi obniżyła okoliczność, że wedle urzędowego brzmienia, warunkiem amnestyi ma być rozwiązanie komitetu armeńskiego, podczas gdy patryarchat zobowiązał się tylko czynić starania celem rozwiązania tego komitetu.

Bombay, 24 grudnia. Donoszą urzędowo, że w Kurrachee wybuchła dżuma; w Bombay zwiększyła się także epidemia.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, dnia 23 grudnia 1896.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	35
Zjednoczony dług w srebrze	101	50
Austryacka renta złota	122	15
4% austryacka renta (marcowa)	100	80
4% węgierska renta złota	122	25
4% węgierska renta koron.	99	—
Akcye banku austro-węgierskiego	932	—
Akcye kredytowe	372	—
Londyn	119	95
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	90
20 marek	11	76
20-frankówki za sztukę	9	53
Banknoty włoskie	45	35
Dukaty austryackie	5	67

Wiedeń, 23 grudnia. Ruble 127·12 Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·50. Żyto na wiosnę 7·17. Pszenica na wiosnę 8·55. Owies na wiosnę 6·32.

Wiedeń, 23 grudnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·10; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·50 4% listy banku krajowego 100·50; 4½% list. banku kraj. 101·75; 5% obligi banku krajowego 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40 Akcye Karola Ludwika 217·—, Akcye kolei lwowsko-czern. 288·25; Losy z 1854 na 250 złr. 143·50 losy z 1860 na 500 złr. 143·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 188·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 372·25, akcye galic. banku hip. na 200 złr. 390·—; Länderbank na 200 złr. 247·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 932.

Berlin, 21 grudnia. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 233·— mrk. Austryacka złota renta 104·20 mrk. Austryacka srebrna renta 101·50 mrk. Węgierska złota renta 103·50 mrk. Węgierska renta koronowa 99·50 mrk. Austryackie banknoty 169·65 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 163·— mrk. Ruble 216·55 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·60 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Ogłoszenie konkursu.

Niniejszem rozpisuje **Kierownictwo c. k. Zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach** konkurs na posadę **werkmistrza**, którego obowiązkiem będzie udzielać młodzieży szkolnej nauki praktycznego ślusarstwa i wykonywać roboty potrzebne dla zakładu.

Do tej posady, która polega na stosunku kontraktowym, przywiązana jest płaca w rocznej kwocie 800 złr.

Pierwszeństwo otrzyma ten, kto się wykaże, że przez dłuższy czas pracował w kuźni.

Kandydaci mają należycie udokumentowane podania, wystosowane do Wysokiego c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty, wnieść za pośrednictwem podpisanego Kierownictwa **najpóźniej do 1 stycznia 1897 roku.**

Do podania należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub urodzenia, 2) świadectwo z odbytych nauk szkolnych, 3) świadectwo wyzwolin, 4) świadectwo odbytej dotychczas praktyki. 2571 2 3

Kierownictwo c. k. Zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach,
dnia 17 grudnia 1896.

Drobne ogłoszenia.

Poszukujący pracy.

Szycie białe ręczne i wszelkie reparacye oraz cerowania przyjmuje **Fr. Ignaszewska, Kraków,** Rynek 6 (Szara kamienica) I. p.

Kupno i sprzedaż

Kareta i **wózek** na jednego konia do sprzedania. Ul. Warszawska, L. 4

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski